NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk. — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk.— 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA KRAKÓW, ZACISZE 7. Nr TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VI. Kraków, 16 października 1909. Nr. 42.

Zbrodnia w wagonie kolejowym.

(Treść na str. 2).



Nr. 42. „Nowości illustrowanych“ zawiera: Ku czci Słowackiego. — Wiec oświatowy w Łańcucie. — Podejrzany wybuch w Warszawie. — Katastrofa kolejowa w Podwysokiem. — Minister Dulęba w Brzeżanach. — Wystawa aeronautyczna. — „Samopomoc“ kolejarzy. — Minister skarbu w Krakowie. — Szkoła dramatyczna. — Nowa placówka polska na Śląsku. — Dom polski w Kołomyi. — Match footbalowy. — Pomnik Grunwaldu.

Zbrodnia w wagonie kolejowym.

(Do illustracyi tytułowej).

Królestwem wstrząsnęła w ubiegłym tygodniu wiadomość o zuchwałej zbrodni, jakiej nieznani sprawcy



Wiec oświatowy: Uczestnicy wiecu oświatowego w Łańcucie z inspektorem kraj. ks. Bruchnalskim (X) na czele (Do artykułu na str. 8).

dopuścili się w wagonie kolejowym na osobie Feliksa Giebułtowskiego, pomocnika dyrektora w zakładach żyrardowskich.

W owym dniu przebywał p. Giebułtowski w Grodzisku, skąd wieczornym pociągiem o godz. 7 min.



Ku czci Słowackiego: Trupa amatorska włościańska z Hanzlówki, która podczas obchodu Słowackiego w Łańcucie odegrała „Łobzowian“.

30 wyjechał do Żyrardowa. Zajął miejsce w przedziale pierwszej klasy wozu pulmanowskiego, który tym razem był prawie próżny. W przedziałach drugiej klasy siedziało kilka zaledwie osób, w pierwszej sam wyżej wspomniany. Gdy pociąg zatrzymał się na stacyi w Jaktorowie, wyszedł Giebułtowski na korytarz i stanął w oknie. W tej chwili podszedł ktoś prawdopodobnie ku niemu, gdyż z peronu zauważono, jak p. Giebułtowski szybko się odwrócił i ze zdumieniem komuś się przypatrywał. Kto wówczas wszedł, nie wiadomo, nie dostrzegli tego nawet pasażerowie sąsiedniej drugiej klasy, gdyż drzwi, dzielące klasę I. i II. były zamknięte.

Skoro tylko pociąg ruszył, usłyszano huk strzału. Zaalarmował on przedewszystkiem konduktora, który właśnie stał na korytarzu klasy drugiej. Wbiegł też natychmiast do klasy pierwszej, a w tej chwili mignęła mu przed oczyma sylwetka jakiegoś osobnika, który otworzywszy drzwi, z łatwością zeskoczył z wagonu i znikł w ciemnościach. W przedziale klasy pierwszej znaleziono martwego Giebułtowskiego, któremu kula przeszyła mózg. Zatrzymano natychmiast pociąg, który po chwili ruszył dalej. W Żyrardowie, gdzie wagon ze zwłokami pozostawiono, zbadano całą służbę pociągową i pasażerów, nikt jednak ani w Jaktorowie ani w czasie jazdy nic podejrzanego nie zauważył. Żandarmerya kolejowa i straż ziemska rozpoczęły energiczne śledztwo, nie natrafiły jednak na ślad zabójcy.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, zabójstwo Giebułtowskiego było aktem zemsty ze strony niezadowolonych z jego rządów. Śmiercią grożono mu jeszcze podczas pamiętnych strajków w zakładach żyrardowskich. W dniu zbrodni był on prawdopodobnie śledzony, a nawet kto wie, czy nie wciągnięty w zasadzkę, dotychczas bowiem nie wyjaśniono, w jakim celu udawał się do Grodziska. Zatem przemawia i ta okoliczność, że do zakresu działania Giebułtowskiego należało przyjmowanie i oddalanie robotników, jak również zarząd wydziału podziału pracy między nich, więc funkcye, które narażają często na niezadowolenie rzekomo pokrzywdzonych.

Illustracya nasza przedstawia chwilę znalezienia zwłok Giebułtowskiego w przedziale pierwszej klasy.

Ku czci Słowackiego.

Rozpoczęły się już w całym kraju uroczystości z powodu setnej rocznicy urodzin wielkiego naszego wieszcza, Juliusza Słowackiego. Ze wszystkich stron Galicyi nadchodzą wiadomości o uroczystych nabożeństwach i obchodach, w których uczestniczą wszystkie warstwy społeczeństwa. Także Kraków przygotowuje się do godnego uczczenia pamięci nieśmiertelnego poety i spodziewać się należy, że obchód, który odbędzie się w przyszłym tygodniu, wypadnie okazale.

Introdukcyą niejako do uroczystości krakowskich, był obchód w Podgórzu, urządzony w sobotę i niedzielę ubiegłego tygodnia przez młodzież gimnazyum tamtejszego i komitet obywatelski, z prof. Mossoczym na czele.

Rozpoczęto uroczystość nabożeństwem w kościele OO. Redemptorystów, poczem we wszystkich szkołach odbyły się poranki dla dziatwy szkolnej. Wieczór odbył się obchód uroczysty w sali „Sokoła“ staraniem i siłami uczniów gimnazyum podgórskiego.



Ku czci Słowackiego: Sokół łańcucki ze sztandarem, podczas obchodu ku czci Słowackiego.

Na program złożyły się śpiewy chóru, gra orkiestry, deklamacye solowe i zbiorowe, wreszcie przemówienia.

W wykonaniu programu widoczna była staranność, dowodząca pietyzmu, z jakim młodzież pragnęła oddać hołd pamięci wielkiego poety.

W niedzielę popołudniu odbył się w sali „Sokoła“ podobny obchód staraniem komitetu obywatelskiego, a wieczór odegrali amatorowie „Złotą czaszkę“ Słowackiego.

Parę dni poprzód uczcił pamięć Słowackiego Łańcut, gdzie odbył się uroczysty obchód staraniem zawiązanego w tym celu komitetu, z ks. inspektorem Mazankiem i radcą Kozakiem na czele.

Prócz inteligencyi miejscowej, która tłumny wzięła udział w obchodzie, prócz wszystkich miejscowych towarzystw i instytucyi, uczestnictwo przyjęli i włościanie okoliczni, a amatorska trupa włościańska z Hanzlówki odegrała w sali „Sokoła“ doskonałą sztukę ludową „Łobzowianie“. Przedstawienie to było bezpłatne.

Bardzo uroczyście wypadło też wmurowanie tablicy pamiątkowej na magistracie w rynku Łańcuta, wobec tłumów publiczności i włościan z okolicy.

Do uświetnienia obchodu przyczynił się niemało udział sokolstwa miejscowego, które wystąpiło w swych mundurach i ze sztandarem.

Nowa placówka polska na Śląsku.

(Do illustracyi na stronie 10)

Ważna placówka oświatowa powstała z początkiem bieżącego roku szkolnego na Śląsku, w miasteczku Orłowej. Jest nią gimnazyum realne im. Juliusza Słowackiego, założone przez T. S. L. i śląską Macierz szkolną.

Polacy, mający w Ks. Cieszyńskiem pod względem liczebnym tak wielką przewagę, nie posiadali dotychczas, prócz jedynego gimnazyum w Cieszynie i paralelek przy niemieckiem seminaryum nauczycielskiem także w Cieszynie, żadnego więcej zakładu średniego, mogącego uczynić zadość ich słusznym wymaganiom kulturalnym, nie posiadali zaś przedewszystkiem ani jednej polskiej szkoły realnej.

Polska szkoła realna na Śląsku nabiera wyjątkowego wprost znaczenia, gdy uwzględnimy nadzwyczajny rozrost przemysłu fabrycznego, hutniczego i górniczego, który jeszcze większe na przyszłość rokuje nadzieje, wobec mającej powstać w niedługim czasie sieci kanałów spławnych. Ludność więc miejscowa, zatrudniona w wielkiej liczbie w tym przemyśle lub stykająca się z nim na każdym kroku, siłą faktów dążyć musi do tego, by swym dzieciom w tym przemyśle przyszłość zapewnić. I o ile się decyduje na dalsze kształcenie dziecka, przedewszystkiem pragnie uwzględnić szkołę realną, jako zakład, przygotowujący ucznia do zawodów technicznych. Z powodu zaś jej braku w pobliżu, musieli rezygnować z kształcenia dzieci w tym kierunku, lub też posyłać je do zakładów obcych, gdzie jednak nie mogły czynić należytych postępów, ucząc się w obcym języku. Stąd też ludność polska jest wykluczona od wszystkich lepszych posad i stanowisk w fabrykach, hutach i kopalniach śląskich. Nic dziwnego więc, że społeczeństwo polskie na Śląsku postanowiło wszelkiemi siłami dążyć do założenia tam polskiej szkoły realnej, choćby na razie prywatnej.

Co do miejscowości, w której szkoła miała mieć siedzibę, zdecydowano się na Orłową, gdyż leży ona w samem centrum śląskiego okręgu przemysłowego.

I nadspodziewanie szybko, bo już z początkiem tego roku szkolnego, powołano do życia pierwszą polską szkołę realną, nadając jej imię Juliusza Słowackiego, ze względu na to, iż otwarto ją w setną rocznicę urodzin poety.

Z okazyi otwarcia tej szkoły zamieszczamy dziś zdjęcie fotograficzne, przedstawiające gmach szkoły wraz z uczniami.



Ku czci Słowackiego: Komitet obywatelski, który zajmował się urządzeniem obchodu Słowackiego w Łańcucie.

Wystawa aeronautyczna.

(Do illustracyi na stronie 9).

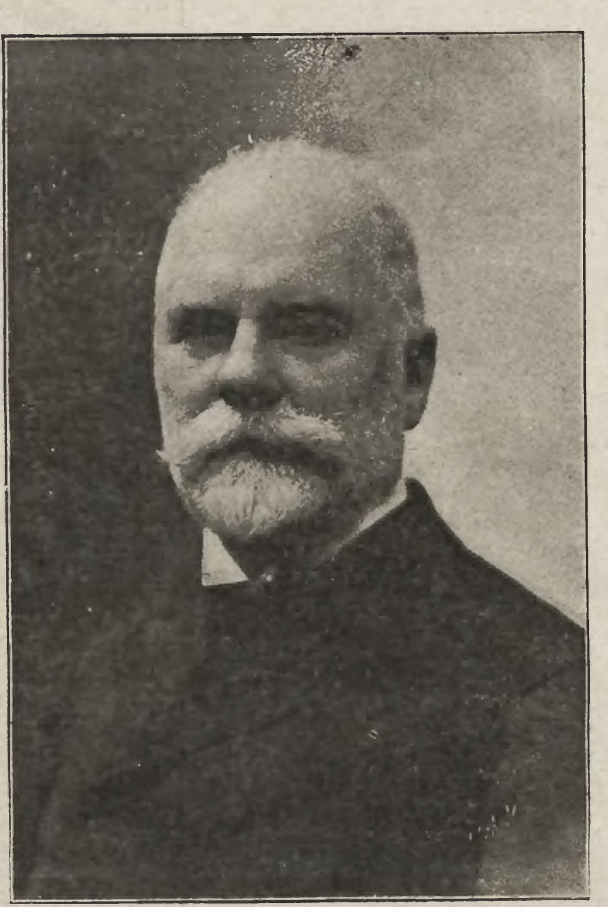
Aeronautyka, a zwłaszcza awiatyka, zajmuje żywo wszystkie umysły. Aby temu ogólnemu zainteresowaniu dać wyraz, urządzono w Paryżu, w „Grand Palais“ na polach Elizejskich, salon aeronautyczny, który jest wystawą aeroplanów i balonów ze sterem i daje doskonały, plastyczny obraz postępu, jaki ta dziedzina sportu w ostatnich latach poczyniła.



Ku czci Słowackiego: Uczniowie gimnazyum w Podgórzu, których siłami urządzono obchód w „Sokole“. W środku prof. Mossoczy i Piekarczyk.

Wystawa jest interesująca zarówno dla technika, jak dla artysty, jak wreszcie dla i laika.

W długich szeregach stoją tam bądź potężnie, bądź jak zabawki wyglądające aeroplany sławnych dziś żeglarzy powietrznych, pod tablicami, mieszczącemi ich nazwiska i przedstawiającemi w krótkich słowach osiągnięte rezultaty. Dzięki temu można się na wystawie niejednego nauczyć, przez porównanie rozmaitych systemów i ich wyników, dalej kosztów i innych szczegółów.



Minister skarbu w Krakowie: J. E. dr. Leon Biliński.

— Prócz aeroplanów i paru balonów ze sterem, pomieszczono na wystawie motory najrozmaitszych rodzajów, o najrozmaitszej sile, dalej śruby i wiatraki różnych konstrukcyi, oraz inne części składowe. Ten dział wystawy interesuje głównie fachowców.

Wystawa, czyli salon aeronautyczny, została otwarta niedawno w uroczysty sposób, przez prezydenta Fallierèsa. Jak wiadomo, właśnie podczas uroczystego otwarcia tej wystawy, nadeszła na ręce prezydenta wiadomość o strasznej katastrofie balonu „République“.

Minister skarbu w Krakowie.

W powrocie ze Lwowa, z obrad sejmowych, zatrzymał się przez poniedziałek tego tygodnia w Krakowie minister skarbu — J. E. dr. Leon Biliński.

Na dworcu kolejowym powitali ministra przedstawiciele tutejszych władz z delegatem Fedorowiczem na czele. Rano o godzinie 10 przybył minister do gmachu starostwa, celem przyjęcia na audyencyi urzędników i stron prywatnych. Między innymi był na audyencyi wiceprezydent miasta dr. H. Szarski, wraz z przewodniczącymi i zastępcami przewodniczących sekcyi rad miasta. W rozmowie z ministrem poruszył wiceprezydent dr. Szarski szereg aktualnych spraw miejskich, dziękując J. E. Bilińskiemu za życzliwe traktowanie Krakowa i jego potrzeb.

Po audyencyach odbyło się śniadanie u delegata Fedorowicza na cześć ministra Bilińskiego, popołudniu zaś odbył się w salach Starego Teatru bankiet, dany przez Radę miejską. W nocy o 1. na wtorek odjechał minister Biliński do Wiednia.



Ku czci Słowackiego: Komitet uczniów gimnazyum w Podgórzu, który urządzał obchód Słowackiego, z profesorem Mossoczym pośrodku.

Dom polski w Kołomyi.

(Do illustracyi na stronie 9).

Dzięki ofiarności hr. Bronisławy Starzeńskiej, wdowy po ś. p. Edmundzie, pozyskała ludność polska w Kołomyi bardzo piękny i wartościowy budynek na cele narodowe i oświatowe. Czyn hr. Starzeńskiej jest prawdziwie obywatelski i patryotyczny, przyczyni się bowiem niemało do podniesienia ducha narodowego na kresach wschodnich.

Dom, o którym mowa, jest jednopiętrowy, z ogrodem jednomorgowym, a znajduje się przy ul. Kraszewskiego. Tow. Szkoły ludowej, na którego rzecz darowizna została zrobiona, pomieści w tym budynku polskie seminaryum żeńskie prywatne, biura Zarządu Koła i Okręgu, bibliotekę i czytelnię publiczną, oraz pokuckie muzeum, które w najbliższym czasie ma tam powstać.

Kto zna choć trochę stosunki w Galicyi wschodniej, kto miał sposobność przypatrzeć się z bliska ciężkiej walce mniejszości polskiej z otaczającą ją przewagą ruską, ten zrozumie i oceni należycie znaczenie „Domu polskiego“ w Kołomyi, a tem samem wielką wartość i doniosłość daru hr. Starzeńskiej. Z szczerą też wdzięcznością i wielkiem uznaniem przyjął Zarząd główny T. S. L. hojną ofiarę zacnej obywatelki, a społeczeństwo całe uzna pewnie jej krok za wysoce szlachetny i godny naśladowania.

Zdjęcie fotograficzne, przedstawiające pałacyk hr. Starzeńskiej, ofiarowany T. S. L., zamieszczamy w dzisiejszym numerze.



Match footbalowy: Uczestnicy matchu, członkowie „Cassai athleticai clubu“ w Koszycach na Węgrzech i krakowskiej „Cracovii“.

PAUL d'IVOI.

SZPIEG X 323.

7 (Ciąg dalszy).

Nie zważając na krzyk służącej, chciałem uciekać czemprędzej, lecz w tej chwili Niete podniosła się jak widmo; ręką swą wskazała na portyerę, za którą się ukrywałem i wymówiła głosem przejmującym:

— Pan! Pan był tam?

Na moment straciłem głowę; tłómaczyłem się jak dziecko schwytane na gorącym uczynku..., jąkałem się:

— Drzwi zamknięte... nie można wyjść... Zapewniam na swój honor... A tu pan Holsbein...

Przerwała mi z tragiczną boleścią:

— A więc pan wszystko wie...

Nie mogę wyrazić, ile przerażenia brzmiało w jej głosie.

Upadła na fotel, zakrywając twarz rękami, jak wcielenie rozpaczy. Widok ten przestraszył mnie. Coś mnie popchnęło nagle ku niej. Lekko i delikatnie odejmowałem jej ręce, drżąc cały ze wzruszenia przy dotykaniu jej ciała i z oczami utkwionymi w jej rozrzewnionych źrenicach, rzekłem prawie bezwiednie:

— Wiedziałem... od wczoraj już.

Jakieś niezwykłe zdziwienie zamalowało się na jej twarzy. Powtórzyła:

— Pan wiedział, wczoraj wieczorem?... dzisiaj rano?

— Wiedziałem.

I niespodzianie dla samego siebie z ust mych popłynęły słowa, które im dyktowało serce.

— To litość i nieskończone poważanie dla niewinnej ofiary przywiodły mnie tutaj.

I ciągnąłem dalej zadowolony:

— Pani jednak musi mnie poznać... Maks Trelam, korespondent *Timesa*, człowiek uczciwy, a pani... brat w boleści... Tak, tak, potwierdziłem na jej ruch przeczący. Tak, brat i ofiara także. Okoliczności zaplątały mnie w walkę ludzi chcących zatrzymać dokument i starających się odebrać go... Jeżeli ja żałuję pani cierpienia, proszę mieć litość i nad mojem.

Obecnie ta prośba moja wydaje mi się idyotyczną. Zdaje mi się jednak, że w chwilach przełomowych mówić bezsensownie jest szczytem geniuszu. Bezmyślność mego zdania sprowadziła istotnie rozrzewnienie.

Concepcion potwierdziła:

— Senor jest przyjacielem.

Poczułem, że ręce Niete w moich rękach przestały sztywnieć.

— Och! błagam panią, niech pani nie oddaje się rozpaczy... Poprzednio, zanim rozmowa nasza została przerwana, mówiłem pani, że jestem mieczem do walczenia za panią, teraz wyznaję, że jestem bratem.

Głupotę swą podtrzymywałem więc stanowczo w dalszym ciągu, szczerość jednak mego wzruszenia nie ulegała wątpliwości.

— Cierpieć w osamotnieniu, oto co jest najstraszniejsze! Lecz jeżeli pani mi ufa, będziemy płakali oboje... Widzi pani, że tylko z wielkim trudem powstrzymuję swe łzy... oboje też znajdziemy dla siebie drogę wybawienia... Niech pani nie sądzi mnie z obecnego wzruszenia. W zwykłych warunkach jestem bardzo energiczny i wtedy rozumuję z większą logiką.

Pod naporem mych słów młoda dziewczyna zdawała się opanowywać siebie. Podniosła się wolno, pozostawiając ręce w mych dłoniach.

— Dziękuję panu... Przed chwilą nieznajomy, teraz przyjaciel, przyniósł mi pan pociechę, o której nie wierzyłam, by mogła dla mnie istnieć. Wstrzymam się jeszcze z decydującem postanowieniem. Dokonał pan cudu, dając mi cierpliwość oczekiwania.

Ścisnąłem silnie jej delikatne palce.

— Tylko — rzekła z melancholią... pan wie wszystko i musi rozumieć zbyteczność powtarzania tych słów, jakiemi już pana pożegnałam; jestem z rzędu tych, których należy pozostawić ich przeznaczeniu, zapominając, że się ich spotkało.

Potem z uśmiechem rozdzierającym mi serce zakończyła:

— Poczekam, lecz... bez nadziei...

— Czekać, jest to nadzieja, zawołałem silnie...

Zawahała się na chwilę i raczej, by położyć koniec naszej rozmowie, niż z przekonania, szepnęła:

— Może być...

Potem cofnęła swe ręce i rzekła do Concepcion:

— Odprowadź mnie!

Skierowała się do drzwi. Na progu obróciła się, objęła mnie spojrzeniem i usta jej otwarły się dla tych słów:

— *Adieu*, dziękuję panu, *adieu!*

I wyszła z postępującą za nią Concepcion, która gniewnie wzruszała ramionami, jakby wszystko nie odbyło się według jej myśli.

Pozostałem sam z całą burzą myśli, z których jedną tylko rozumiałem dokładnie:

— Nic już nie mam do czynienia w tym pawilonie, ani też w ogrodzie Casa Avreda.

Gdy się nie ma nic do czynienia w jakiem miejscu, najlepiej je opuścić, co też uczyniłem, zmierzając do furtki w murze.

Podchodziłem już do niej, gdy naraz cofnąłem się szybko. Jakiś służący w liberyi hrabiego zbliżał się do tych drzwi. Nie należało pokazywać się temu człowiekowi. Dopiero gdy on wyszedł, nie podejrzywany wcale, że jest śledzony, wysunąłem się sam na ulicę Zorilla.

Na dwadzieścia kroków przede mną szedł on właśnie w kierunku hotelu de la Paix, do którego i ja zmierzałem. Bezwiednie stosowałem swe kroki do niego. Był on już przy miejscu, gdzie z jednej strony wznoszą się mury willi Hermosa, a z drugiej znajduje się ogrodzenie ogrodu i mały pawilonik z niskiemi drzwiami i dwoma oknami, przeznaczony zapewne dla stróża. Służący minął już pierwsze okno, gdy nagle odniosłem raczej wrażenie, niż widziałem, że okno się otworzyło i coś białego uderzyło tego człowieka z tyłu głowy.

Stało się to tak szybko, iż mógłbym myśleć, że ulegam halucynacyi, gdyby człowiek ten nie złapał się zaraz ręką za miejsce uderzone i w tej chwili nie zachwiał się i nie upadł na ziemię.

Cóż to może znaczyć? pomyślałem sobie i pośpieszyłem mu na pomoc. Nie zdążyłem jednak dobiegnąć jeszcze do niego, gdy drzwi pawiloniku otworzyły się. jakiś brunet wyskoczył z nich i chwytając służącego, chciał go wnieść do środka.

Jednym skokiem znalazłem się przy nim i zawołałem:

— A pan co tu robi?

Mężczyzna ten odrzekł gniewnie:

— Co panu do tego!

W chwili tej podniósł głowę, ukazując mi śniadą twarz, oświeconą dwojgiem nadzwyczaj żywych oczu i ku memu wielkiemu zdziwieniu roześmiał się, mówiąc:

— Doskonale! Maks Trelam z *Timesa*... Cieszę się, że pana widzę. I z miną najspokojniejszą, jakby prosił o zapałkę do papierosa, dodał, podnosząc leżącego za ramiona:

— Niech go pan weźmie za nogi i wracajmy. Ulica nie jest odpowiednia do długich rozmów.

Na myśl mi nie przyszło opierać się mu... byłem jak zahypnotyzowany. Człowiek ten, prawdziwy zabójca, robił ze mnie swego wspólnika, a ja nie sprzeciwiałem się, lecz posłusznie wziąłem ofiarę za nogi i wszedłem do domku; drzwi za nami zaraz się zamknęły.

Znalazłem się w małym, nędznym pokoiku, który za całe umeblowanie miał stół z gotującą się wodą na spirytusowej maszynce, kilka krzeseł wyplatanych i kanapę o starem, wypłowiałem czerwonem obiciu. Na tej kanapie złożyłem swój niezwykły ciężar. Mając obecnie ręce wolne, skrzyżowałem je na piersiach, wyprostowałem się i przybrałem godną minę obywatela, który ma zażądać od drugiego obywatela zdania rachunków z jego czynności.

Brunet ten nie patrzył na mnie. Pochylony nad „trupem“ rewidował kieszenie jego ubrania. Po zabójstwie kradzież... zabierał się do swych czynności, jakby mnie tam wcale nie było. Wyprowadziło mnie to z cierpliwości.

— Przepraszam, jeżeli panu przeszkadzam... zacząłem.

Przerwał mi zaraz:

— Widzi pan, iż wcale mi pan nie przeszkadza... Jeżeli jednak chce pan porozmawiać, to proszę poczekać, aż skończę swe zajęcie.

On nazywał to swojem zajęciem. Jakiegoż człowieka mam przed sobą? Naraz podniósł się uradowany:

— Wreszcie! byłem tego pewny!

Słowa te nie stosowały się do mnie, lecz do listu, który wyjął z ubrania tego nieszczęśliwego służącego.

— Pismo hrabiego Holsbeina, mówił do siebie... Przeznaczone dla pana Koeleritza... Coś ciekawego!

Teraz zadrżałem! Holsbein, Koeleritz wywoływały we mnie wspomnienia, o których scena tego zabójstwa kazała mi narazie zapomnieć. Czyż znowu powracam do tego dramatu politycznego, z którym będę musiał się podzielić we właściwej porze z czytelnikami *Timesa?*

Odczułem pewną ulgę. Zabójstwo to nie było napadem zwyczajnego zbrodniarza. Lecz brunet ten był przeciwnikiem hrabiego Holsbeina? A więc w takim razie przyjacielem X 323. Nie pozwolił mi jednak pytać się. Oglądał szczegółowo ten list, mówiąc właściwie do siebie, niż do mnie.

— Zwykły arkusz papieru złożony we dwoje i sklejony dwoma opłatkami. Nic trudnego otworzyć.

Umoczył ostrze scyzoryka w wodzie gotującej się i czekając, by ono się rozgrzało, tłómaczył:

— Opłatek zwilżony traci lepkość i w najłatwiejszy na świecie sposób można go odjąć.

Spojrzał na mnie jakby się pytał, czy rozumiem i ciągnął dalej:

— Z pieczątką woskową jest dłuższa robota... Ale ja postarałem się już o odcisk pieczątki hrabiego Holsbeina, również więc łatwo mógłbym się z nią załatwić.

— Pan wiedział w takim razie, że ten list będą nieśli koło pańskich drzwi?

— Naturalnie.

Naturalnie! Ależ to wcale nie jest naturalne. Musiał on domyśleć się, co się dzieje w mej głowie, gdyż dodał z uśmiechem:

— Podczas gdy hrabia Holsbein znajdował się przed chwilą w pawilonie...

Bezwiednie zawołałem ze zdumienia:

— W pawilonie, pan wie?...

Dziwny ten człowiek wzruszył lekceważąco ramionami, jakbym pytał się go, czy mleko pije wildelcem. Nie odpowiedział nawet na me słowa, lecz mówił dalej:

— W tym czasie posłaniec od pana Koeleritza przybył do Casa Avreda. Pan Koeleritz jest prędki i niecierpliwią go bardzo wszystkie zwłoki Holsbeina, a przytem chciałby już skończyć swe sprawy z hrabią... Pan Koeleritz jest urzędnikiem „na widoku“ i głośnym, Holsbein zaś jest takim samym urzędnikiem ale „w zmroku“ i cichym. Oj, oj! korzysta się nieraz z tego, kim się pogardza... Jednem słowem ten zacny poseł nadzwyczajny, który pomaga szpiegom, myjąc sobie potem ręce, nalega na hrabiego, by mu wręczył dokument.

Słuchałem z otwartemi ustami. Człowiek ten stawał się dla mnie wszędzie obecnym i wszystkowiedzącym: Jednocześnie był świadkiem dramatu moralnego, jaki odbył się w pawilonie i przybycia posłańca pana Koeleritza.

Oszołomiony tem wszystkiem zapytałem:

— Lecz skąd pan to wie?

— Skąd? a skąd się wie inne rzeczy? Chcąc wiedzieć.

Potem zmienił ton:

— Powróćmy do tego, a teraz przeczytajmy list tego dzielnego hrabiego.

Wilgotnem ostrzem podważył delikatnie opłatki i list otworzył. Utkwił zaraz w niego oczy. Poczem po chwili rzekł prawie po przyjacielsku:

— Nie mam tajemnicy przed panem, panie Maks Trelam, znam pana i wiem o pańskiem przywiązaniu do *Timesa*, miarkowanem jednak pańską lojalnością. Niech pan posłucha, co pisze hrabia do swego wspólnika:

Przeczytał:

„Ekscellencyo.

Następnej nocy pójdę po tajemny dokument tam, gdzie go na szczęście schowałem. Proszę wydać rozkaz, bym każdej chwili został wprowadzony do pana... A potem należy tylko strzedz się, gdyż ten czart wojujący z nami jest istotnie straszny“...

— X 323? szepnąłem po cichu.

Spojrzał na mnie uśmiechnięty i zaczął przyglądać się planowi, dołączonemu do listu:

— Plan dzielnicy dotykającej do muzeum Armeria, rzekł zamyślony... A tutaj punkt zaznaczony czerwonym atramentem, ...co on oznacza?

Nagle oczy jego błysły:

— Już wiem... Studnia Maurytańska!... Och, och! panie hrabio, zna pan dobrze Madryt... Tylko, że i ja go znam, jak i pan!

Potrzymał opłatki nad gotującą się wodą, by zwilgotniały, potem zapieczętował niemi ten list, iż wyglądał, jakgdyby był wcale nie ruszany.

Lecz cóż on czyni teraz, mój dziwny towarzysz? Włożył list do kieszeni umarłego..., a teraz bierze małą buteleczkę z jakimś zielonkawym płynem i kilka z niej kropel wpuszcza do ust trupa. Widząc, że patrzę na niego osłupiały, rzekł wesoło:

— Za pięć minut odzyska on zmysły i nie będzie domyślał się nawet ciekawego eksperymentu, jaki nad nim wykonaliśmy.

— Zawołałem z całą naiwnością:

— On nie jest martwy!

Usłyszałem za to drżącą odpowiedź:

— Gdyby nie żył, nie mógłby dokonać zlecenia jakie mu powierzył jego pan... A zależy mi na tem

by wypełnił je z całą dokładnością... Wskutek też tego musi się znaleść na miejscu, na którem upadł. Czy zechce mi pan pomódz przenieść go tam?

Z chwilą gdy zmarły wskrzesi się, historya ta stanie się tem zabawniejszą i wywoła nową, choć zapewne innego rodzaju.

Nie namyślając się ani chwili, pomogłem nieznajomemu wynieść na ulicę i ułożyć go na trotuarze, poczem powróciliśmy do tego samego pokoju. Z nieopuszczającym go na chwilę spokojem wskazał mi krzesło.

— Siadajmy, panie Tielam i porozmawiajmy.

I ja miałem toż samo życzenie, niestety jednak myśli moje były tak rozpierzchłe, iż nie mogłem ich zebrać; nieznajomy widząc mój niepokój, odezwał się:

— Pan jest lojalnym obywatelem angielskim i to już może tłómaczyć mój szacunek dla pana; ponadto jednak pan oddał mi wielką przysługę w Czerwonym Pokoju.

— Panu, to był pan?

— Od chwili tej postępował pan jak prawdziwy gentleman o wielkiem sercu... Pańskie zajęcie się biednem dzieckiem, które płacze...

Obraz Niete stanął mi przed oczyma.

— Ach! — zawołałem podniecony wspomnieniem sceny w pawilonie — dlaczego karać tak strasznie niewinną ofiarę?...

Nieznajomy mój aż podskoczył. Powieki nad oczami drgnęły mu kilkakrotnie, wyraz cierpienia zamalował się na jego twarzy i tonem, który był w żywej sprzeczności z poprzedniem jego usposobieniem, mówił powoli:

— Uczeni utrzymują, że działać, to zabijać. Na każdym kroku niszczymy całe masy stworzeń miskroskopijnych. Nie jesteśmy winni tych hekatomb, nie zdajemy sobie z nich sprawy i nie możemy im zapobiedz. W toczącej się walce są ofiary, których nie wolno mi oszczędzać, inaczej bowiem...

Przerwał swe słowa, potem wstrząsnął silnie głową, jakby chciał odrzucić przykre myśli i ciągnął dalej:

— Pozostawmy to... poco twierdzić coś, czego nie można dowieść... Chciałem, by pan zebrał przy mnie materyały do doskonałego artykułu... okazałoby to, że nie jestem niewdzięczny. Co pan chce teraz wiedzieć? W jaki sposób ubezwładniłem służącego hrabiego Holsbeina?

Pochylił się ku oknu i spojrzał przez zakurzone szyby.

— Wkrótce powróci on do siebie. Mam jednak czas, by panu wszystko wyjaśnić. Czy zna pan *curarę?*

— Jest to trucizna roślinna, którą zatruwają swe strzały niektóre dzikie narody... trucizna śmiertelna.

— Nie zawsze; rozcieńczona w eterze i wodzie curara, staje się tylko czasowym narkotykiem, dla którego za antidotum służy kofeina, zmieszana z sokami pewnych roślin. Od lekkiego nakłócia rurką, zmoczoną w curarze, człowiek pada bez czucia, po kilku jednak kroplach takiej kofeiny wstaje przekonany, że uległ tylko przelotnemu omdleniu.

Pociągając mnie do okna, rzekł:

— Widzi pan?

Spojrzałem na ulicę i przekonałem się, że służący już się podniósł, obmacując się ze zdziwieniem. Widocznie namyślał się nad tem, co mu się stało. Wreszcie przypomniał sobie coś... i zaczął przyglądać się trotuarowi, jakby szukał przedmiotu, o który się przewrócił. Nie znajdując nic, wzruszył ramionami i poszedł naprzód.

— Widział więc pan? powtórzył mój towarzysz.

Gdy potwierdziłem ruchem głowy, istotnie zmieszany tem wszystkiem, na co patrzyłem od chwili zajmowania się szpiegostwem i szpiegami, on powrócił do opowiadania.

— Ma już pan teraz cośkolwiek, czemby można zainteresować czytelników *Timesa?*

Nie mogłem powstrzymać się od uśmiechu wobec tego zapytania.

— Bez wątpienia.

— Zajmie ich pan jeszcze więcej, gdy im pan powie, że w przeciągu dwóch dni widział pan trzy razy tego, kogo wrogowie nie oglądają nigdy.

— X 323?

— Tak.

— Trzy razy go widziałem?

— Niech pan liczy... Wczoraj na Prado ten starzec, który pana tak zaintrygował.

— On!

— Wczoraj wieczorem, gdy wychodził z Czerwonego Pokoju.

— A trzeci raz?

— W tej chwili...

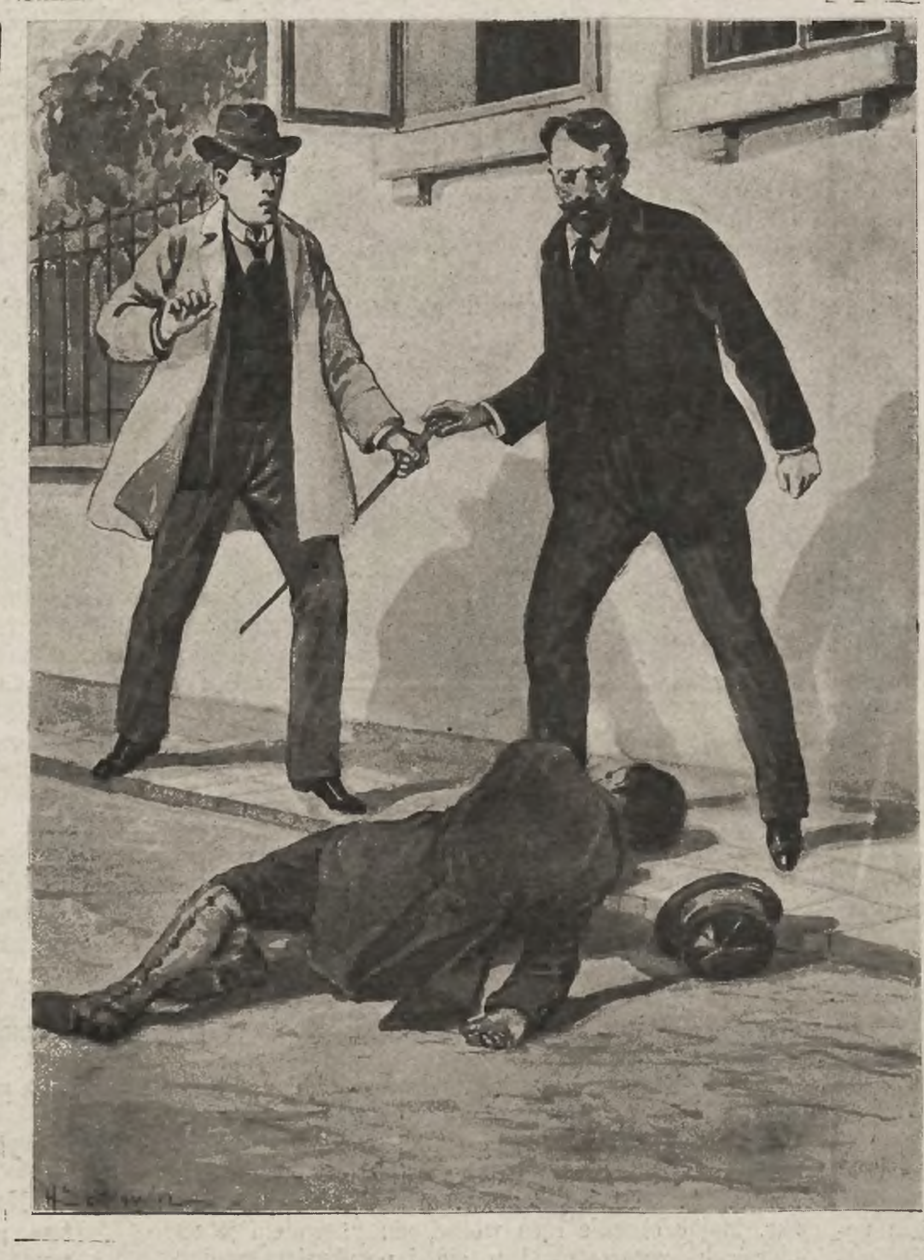
Spodziewałem się tej odpowiedzi, a jednak zostałem jakby przytłoczony nią. Nic nie przypominało mi w tym młodym, żywym brunecie, nie starszym nad lat trzydzieści, tego siwego gentlemana z Prado. Zdawało mi się nawet, że są różnej postaci.

— Lecz który z nich prawdziwy? — szepnąłem, biorąc się rękami za głowę.

Rysy jego twarzy zdradzały powstrzymywaną wesołość.

— Okazałem panu ufność, jakiej jeszcze nigdy dla nikogo nie miałem... Mówiono mi o panu w słowach...

— Kto? kto? zapytałem chciwie, widząc, że zdanie swe przerywa.



Niech go pan weźmie za nogi i wracajmy.

— Może wiatr... Chciałem jednem słowem mieć za przyjaciela tak prawdziwego gentlemana, jakim pan jest... Lecz pan pyta się, jaka jest moja prawdziwa twarz? Sam nie wiem... Na Prado byłem ja... teraz również jestem ja... Rzeczywistość nie istnieje dla człowieka... Czyż nie żyjemy w ciągłem złudzeniu?... Nie poznalibyśmy nawet tego, kogo znamy, gdybyśmy ujrzeli go w rzeczywistości; jakież znaczenie może mieć dla pana moja twarz... Moja myśl jest tylko prawdziwa i ona jest pańską przyjaciółką.

— I ja mam istotną sympatyę do pana.

— Bardzo mi to miłe, proszę mi wierzyć.

— Przed chwilą domyśliłem się z pańskich słów, że dzisiaj wieczorem idzie pan do Maurytańskiej Studni, by przychwycić...

— Holsbeina... wcale tego nie chcę ukrywać przed panem.

— A więc może mi pan okazać przyjaźń, o której pan mówił?

— W jaki sposób? Proszę, niech pan powie.

— Pozwalając mi iść z sobą.

— Niemożliwe... Będzie pan przeszkadzał.

Zmarszczyłem brwi. Zdawało mi się, iż *Times* ze wszystkimi współpracownikami zawrzałyby z gniewu, gdybym ja nie brał udziału w przedsięwzięciu, od którego zależy spokój Europy.

— Nie chcę pana oszukiwać. Pójdę tam koniecznie.

Nie zauważyłem na nim żadnej oznaki złego humoru. Ograniczył się do tej obojętnej odpowiedzi:

— Uważam, iż każdy może iść do Studni Maurytańskiej.

— Spodziewam się.

— Ale nie ze mną.

— Nie wiem, czy zdoła mi pan przeszkodzić...

Towarzysz mój roześmiał się wesoło.

— Pan mnie jeszcze nie zna, a niech pan uważa, bo mogę pana złapać za słowo.

— Człowiek przestrzeżony, wart dwóch — odrzekłem pewny siebie.

— A więc ponieważ jest pan wart dwóch, to ma pan cztery nogi, proszę niemi dogonić moje dwie.

Jeszcze ostatnie słowo tego ironicznego zdania brzmiało w moich uszach, gdy X 323 już znikł. Przez sekundę myślałem, że rozwiał się jak chmura, wymknął się jednak w sposób zupełnie naturalny.

Pokój ten miał dwoje drzwi, jak zwykle w mieszkaniu stróża ogrodowego; jedne na ulicę, a drugie na ogrod i tego właśnie nie zauważyłem, aż dopiero gdy usłyszałem w nich skrzyp klucza. X 323 zamknął mnie z tej strony. Początkowo chciałem rzucić się na te drzwi, by je wyważyć, lecz zanimbym zdołał to uczynić, on byłby już daleko. Wiem zresztą, gdzie go znaleść. Wystarczy, bym się dowiedział, gdzie jest ta Studnia Maurytańska, a tam już spotkam się z nim i czy będzie chciał, czy nie, pomogę mu do odebrania dokumentu, skradzionego Anglii.

Pocieszony tą myślą, opuściłem pawilonik i szybko przebiegłszy ulicę Zorilla, wyszedłem na carrera San Geronimo, by dostać się do hotelu. Oprócz uczucia patryotycznego, pobudzała mnie do tego kroku i przyjemność, jakiej doznam, płatając figla tak sprytnemu człowiekowi, jak X 323.

V.

ZAPOMNIANA STUDNIA.

W hotelu udałem się zaraz do biura, gdzie młoda Hiszpanka o tańczących przy każdym kroku biodrach, liczyła coś ze swym pomocnikiem. Czyniąc to, przewracała melancholijnie omdlewającemi oczami i z jakąś rozkoszą i czułością wymawiała:

— Pięć i cztery, dziewięć...... I osiem, siedmnaście... i sześć, dwadzieścia trzy... Tak, dobrze.

Oh! te Hiszpanki, które tyle namiętności wkładają nawet w dodawanie suchych liczb!

Przerwałem jej.

— Niema listów dla mnie?

— Nie, senor.

— A propos, może mi pani powiedzieć, gdzie się znajduje Studnia Maurytańska?

Młoda panna obrzuciła mnie wniebowziętem spojrzeniem, jej pomocnik podniósł do góry brwi, iż stały się jak dwie arkady i oboje powtarzali półgłosem:

— Ach! Studnia Maurytańska!... Maurytańska Studnia!... Nie wiem.

— Czy pan jest pewny nazwy? — rzekła po chwili Hiszpanka, nadając swym źrenicom ruch wirowy, podobny do tego, jakim się ziemia kręci dokoła słońca.

— Pewny... Najzupełniej... Osoba, która mi o niej mówiła, jest zwykle dobrze poinformowana.

— W takim razie, senor, pójdziemy zaraz dowiedzieć się.

— Bardzo będę pani za to obowiązny. Poczekam w czytelni; mam kilka listów do napisania; odpowiedź będzie pani łaskawa przysłać mi tam.

— *A la disposicion* — wyśpiewała najdźwięczniejszym głosem moja informatorka.

Wszedłem do sali. Dopiero dziesiąta godzina za kwadrans. Oto korzyści z rannego wstania. W trzy godziny przeżyłem tyle, iż starczyłoby to na zapełnienie w zwykłych warunkach piętnastu godzin.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Minister Dulęba w Brzeżanach.

W dniu 20 września b. r. oddano do użytku publicznego nową linię kolejową Lwów-Brzeżany-Podhajce, tak ważną dla ekonomicznego rozwoju tej okolicy. Po czteroletniej robocie ukończono wreszcie budowę, na którą z taką niecierpliwością oczekiwał ten zakątek kraju, dotąd pod względem komunikacyi traktowany po macoszemu przez centralne władze.

W uroczystości otwarcia wziął udział i minister Galicyi, ekscelencya dr. Dulęba, który jest równocześnie posłem miasta Brzeżan do wiedeńskiego parlamentu, a który w tym właśnie czasie bawił we Lwowie z okazyi odbywającej się sesyi sejmu krajowego.

Na przyjęcie dostojnego gościa przystroiło się miasto Brzeżany odświętnie, tłumy publiczności wyległy na dworzec kolejowy, położony nieopodal starego zamku Sieniawskich. Z niecierpliwością oczekiwano pierwszego pociągu, zapowiedzianego na godzinę dziesiątą rano. Tymczasem na peronie zgromadzili się przedstawiciele władz rządowych i autonomicznych, wojskowość i duchowieństwo obu obrządków. Wreszcie ukazał się po nad stawem brzeżańskim pociąg, wiozący zapowiedzianych gości, a po małej chwili wtoczył się na niewielki dworzec, zapełniony po brzegi publicznością. Pierwszy wysiadł z wagonu salonowego minister Dulęba, za nim dyrektor kolei radca Rybicki i komisya kolejowa. Pana ministra powitał imieniem powiatu starosta Bielański, imieniem zaś miasta burmistrz i poseł dr. Schätzel. Naczelnikiem stacyi brzeżańskiej jest brat ministra Dulęby, którego synek Tadzio, podał stryjowi bukiet świeżych kwiatów. Po przedstawieniu zebranych dostojników przez starostę i powitaniu przez deputacye, udał się ekscelencya Dulęba powozem do gmachu starostwa na przygotowane tamże śniadanie, po którem w biurze starosty udzielał zwykłych posłuchań. Następnie wziął pan minister udział w posiedzeniu Rady miejskiej, w czasie którego informował się dokładnie o potrzebach miasta, a o godzinie 5 wieczorem odbył się na jego cześć obiad galowy w apartamentach burmistrza. Następnego dnia o godzinie 6 minut 25 rano powrócił pan minister do Lwowa.

Illustracya nasza przedstawia chwilę powitania ministra Dulęby na dworcu brzeżańskim.

Pielgrzymka do Częstochowy.

Wyrazem gorącej czci, jaką lud polski z okolicy Żywca otacza N. P. Maryę, była pielgrzymka z Żywca, złożona z przeszło 1000 osób, która niedawno osobnym pociągiem. W Myszkowie pielgrzymi podzielili się na dwie partye, z których jedna, około 600 osób licząca, podążyła pod przewodnictwem ks. Wojewodzica pieszo do Częstochowy, drogą na Leśniów, Złoty Potok, Przerów i Gidle. Po drodze uczestniczyli



Minister Dulęba w Brzeżanach: Przyjęcie J. E. ministra Dulęby (X) na dworcu kolejowym w Brzeżanach.

dążyła pod przewodnictwem ks. Jana Wojewodzica na Jasną Górę w Częstochowie.

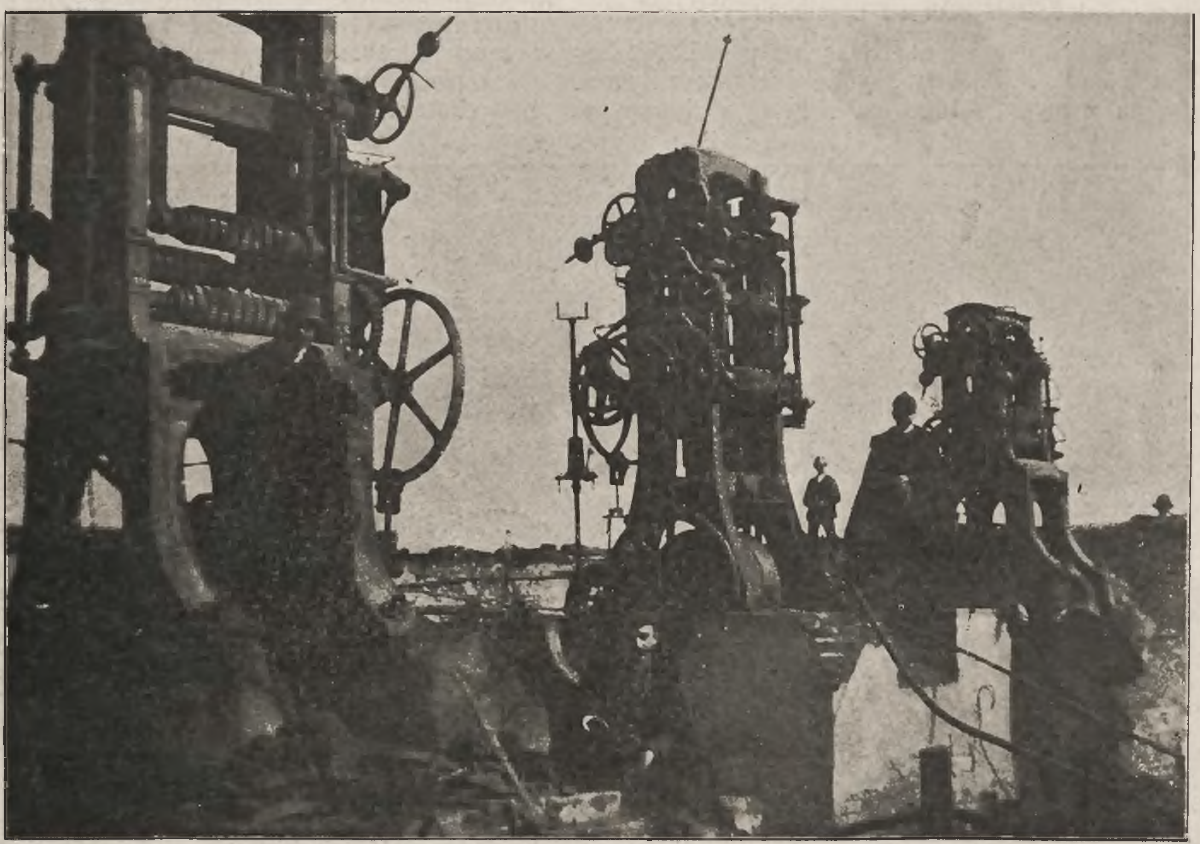
Urządzeniem i zorganizowaniem pielgrzymki zajął się prócz ks. Wojewodzica, osobny komitet, złożony z członków stowarzyszenia „Przyjaźń“.

Wyruszywszy z Żywca po uroczystej wotywie, odprawionej w tamtejszym kościele parafialnym, odbyli drogę do Myszkowa po stronie rosyjskiej osobnym pociągiem... pielgrzymi w nabożeństwach, spowiadali się i słuchali kazań. Reszta uczestników pielgrzymki, około 400 osób, podążyła wprost z Myszkowa koleją na miejsce.

W Częstochowie bawiła pielgrzymka trzy dni, uczestnicząc we wszystkich uroczystościach kościelnych i nabożeństwach. Zwiedzono również gremialnie piękną wystawę częstochowską.



Pielgrzymka do Częstochowy: Pielgrzymi z Żywca pod Jasną Górą



Wielki pożar tartaku: Oddział maszyn tartaku w Rabie Wyżnej po pożarze.

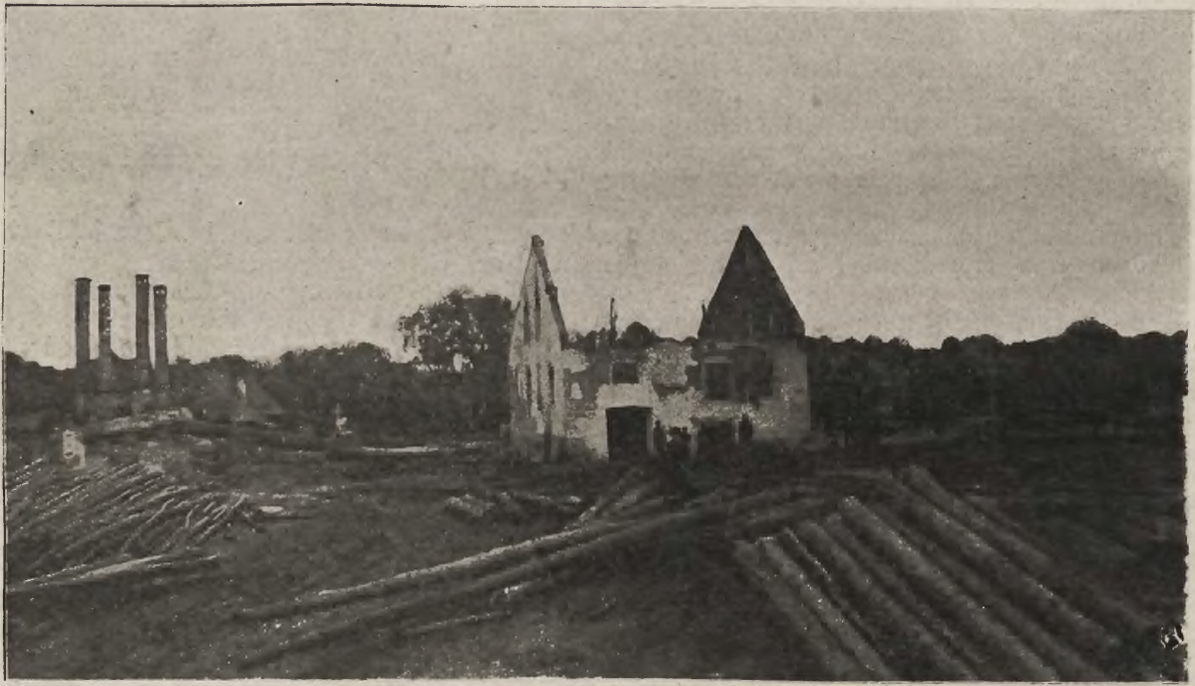
Na zakończenie odbyła się wspólna fotografia uczestników pielgrzymki, dokonana przez redakcyę gazety „Dzwonek Częstochowski", poczem ruszono na dworzec kolejowy i z powrotem do domu.

Wielki pożar tartaku.

Ofiarą pożogi padł niedawno wielki tartak parowy Löwego w Rabie Wyżnej obok Rabki. Pożar wybuchł w nocy i w przeciągu kilku godzin zniszczył go doszczętnie, a wybuchł podczas gotowania teru, celem pociągnięcia kotłów wewnątrz po wyczyszczeniu.

Ogień objął naprzód materyał, nagromadzony do wysyłki, a później przeniósł się na tartak. Kiedy już tartak się dopalał, komin żelazny maszyny, rozpalony do czerwoności, runął na pobliskie zabudowania personalu tartakowego i w ten sposób powiększył rozmiary katastrofy, gdyż ogień przeniósł się i na te budynki.

Na szczęście z ludzi nikt nie odniósł skaleczeń, zdołano też ogień o tyle zlokalizować, iż ocalono szereg domostw w pobliżu stojących. Przy akcyi ratunkowej odznaczyli się kierownik szkoły w Rabie Wyżnej, p. J. Bujas, malarz p. Cholek i kilku innych obywateli, natomiast górale odmówili pomocy. Straż pożarna z Rabki przybyła wówczas dopiero, gdy tartak prawie w zupełności spłonął. Materyału zniszczyło się około 300 wagonów, a szkoda wynosi ogółem około pół miliona koron. Tartak i część materyału była asekurowana.



Wielki pożar tartaku: Ogólny widok tartaku w Rabie Wyżnej po pożarze.

Wiec oświatowy w Łańcucie.

Zwolna, po wieloletniej apatyi i gnuśności, poczyna ludność polska w Łańcucie i okolicy żywiej interesować się sprawami narodowemi i oświatowemi. Zasługa to przedewszystkiem tamtejszego Koła T. S. L., które pod kierownictwem prezesa ks. Mazanka a przy współudziale dra Skąpskiego i p. Kastnera rozwinęło się bardzo pięknie i osiąga coraz obfitsze plony swej pracy. Działalność tego Koła znalazła wyraz w powołaniu do życia bezpłatnej, dla wszystkich dostępnej czytelni ludowej oraz amatorskiego teatru.

Cele Koła T. S. L. popiera usilnie łańcucki oddział towarzystwa pedagogicznego, złożony przeważnie z nauczycieli i nauczycielek. Staraniem obu tych instytucyi odbył się w pierwszych dniach października wspaniały wiec oświatowy; zgromadził on bardzo licznych uczestników z pośród inteligencyi i włościaństwa okolicznego. Przybył też inspektor krajowy Kazimierz Bruchnalski.

Przewodniczącym wiecu obrano ks. prezesa Mazanka, referowali p. Zdek ze Lwowa o potrzebie



Samopomoc kolejarzy: Uczestnicy wiecu kolejarzy, z posłem Burzivalem (X) w pośrodku. 1. Prezes „Samopocy" Noworolski; 2. adwokat dr. Hlavaty Fot. Ebel, Lwów.

unarodowienia szkoły i J. Strokowa z Krakowa o T. S. L. Nad obu referatami toczyła się ożywiona dyskusya, w której brali udział i włościanie, poczem uchwalono przedstawione przez referentów rezolucye.

Równocześnie urządzono w Łańcucie wystawę szkolną. Obejmowała ona wszystkie te rzeczy, które wchodzą w zakres szkolnictwa, z szczególnem uwzględnieniem działu ogrodniczo-sadowniczego i kartograficznego.

„Samopomoc“ kolejarzy.

Od paru lat istnieje w Galicyi obok organizacyi centralistycznej kolejarzy, łączącej w swem łonie wszystkich prawie podurzędników kolejowych Przedlitawii, także organizacya krajowa, pod nazwą „Samopomocy“, z siedzibą we Lwowie.

Staraniem „Samopomocy“ odbył się przed paru dniami we Lwowie wiec kolejarzy z całego kraju, a to celem zmiany statutu i powzięcia uchwał w sprawie poprawy bytu kolejarzy i organizowania ich na gruncie krajowym.

Na wiec ten przybyli prócz delegatów „Samopomocy“ z prowincyi, także delegaci organizacyi kolejarskich czeskich w Pradze i Ołomuńcu z posłem Fr. Burzivalem, prezesem organizacyi kolejowej Vojną i przedstawicielem urzędników czeskich dr. Matouskiem, oraz delegaci Związku urzędników kolejowych w Galicyi, jakoteż posłowie dr. Buzek i dr. Tomaszewski.

Obrady wiecu trwały przez cały dzień, a przewodniczył im prezes „Samopomocy“ i jej właściwy twórca p. Noworolski. Rezultatem bardzo żywej i wyczerpującej dyskusyi, w której brali udział prócz kolejarzy



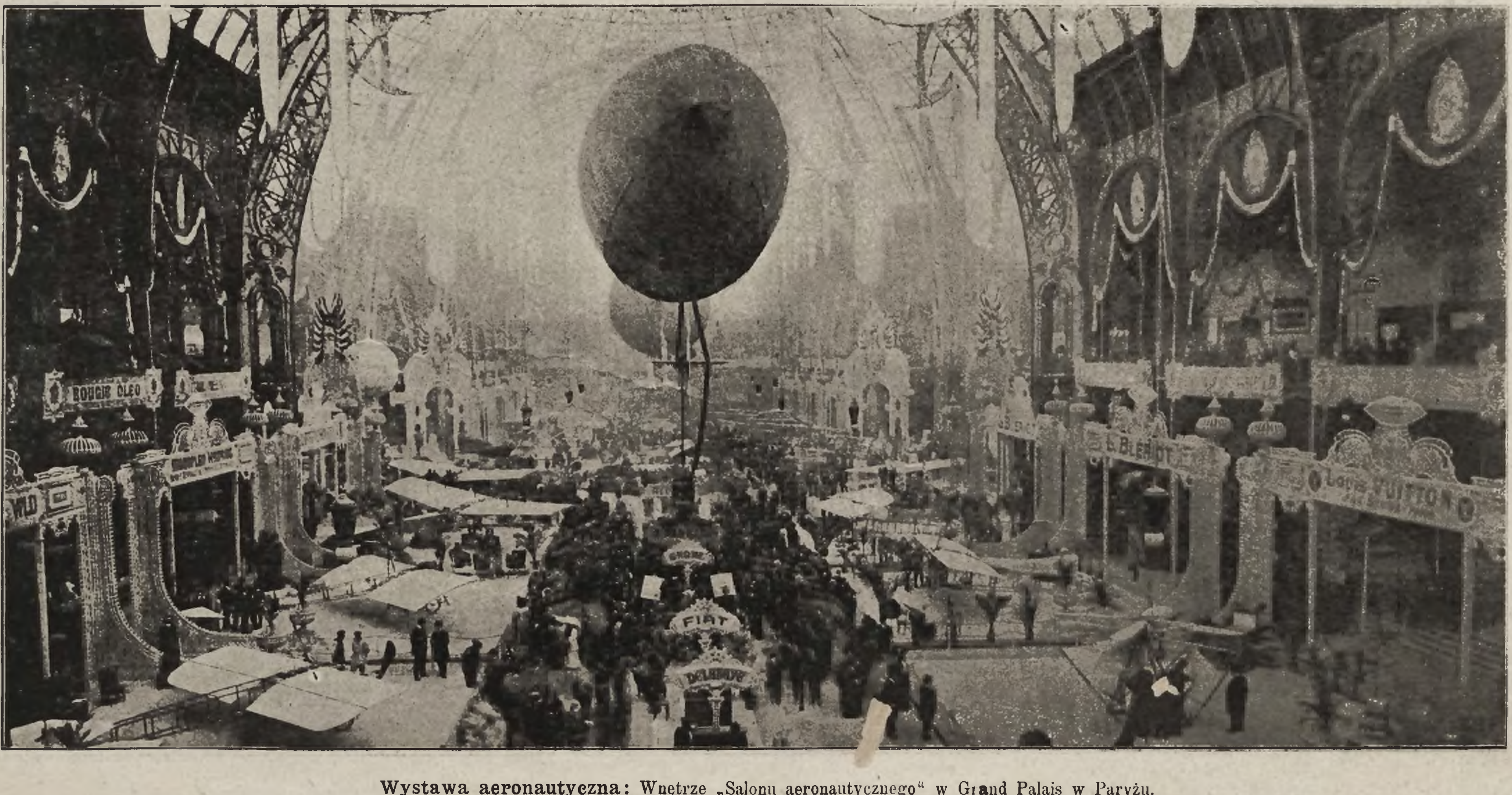
Dom polski w Kołomyi: Ofiarowany przez hr. Br. Starzeńską na dom polski jej pałacyk przy ul. Kraszewskiego w Kołomyi.



Katastrofa kolejowa w Podwysokim: Grupa rozbitych wozów na miejscu wypadku.

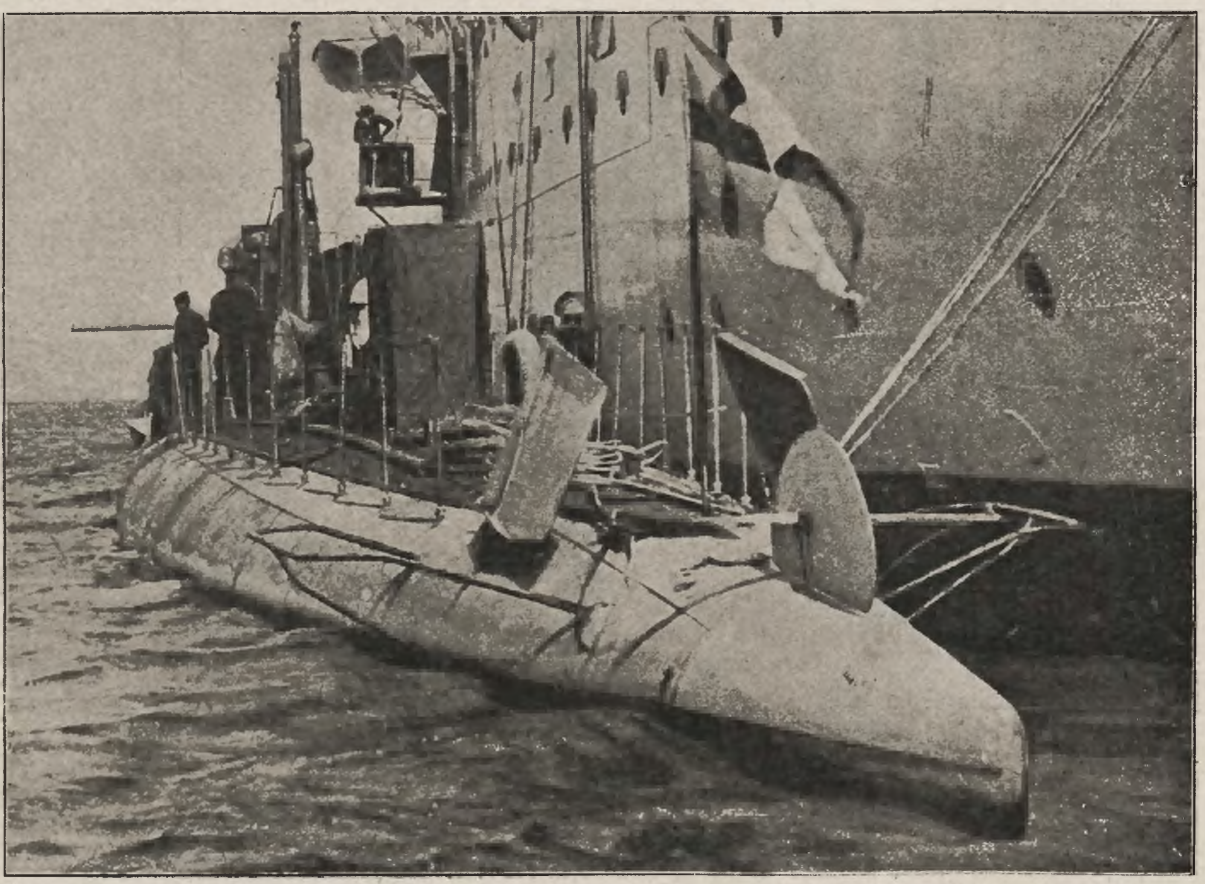


Wystawa aeronautyczna: Otwarcie wystawy przez prezydenta Fallieres'a.



Wystawa aeronautyczna: Wnętrze „Salonu aeronautycznego“ w Grand Palais w Paryżu.

także posłowie, jest uchwalenie szeregu rezolucyi. Bardzo sympatyczne wrażenie wywarło oświadczenie prezesa „Zemskej Jednoty“ p. Vojny o jedności czeskich kolejarzy z polskimi, w dążeniu do zniszczenia germanizacyi na kolejach austryackich. Po uchwaleniu rezolucyi obrady zamknięto.



Podwodne łodzie: Szwedzka łódź podwodna „Hvalene“ obok angielskiego okrętu Vulcan w porcie wojennym w Portsmouth.

Katastrofa kolejowa w Podwysokiem.

W miarę ulepszenia środków komunikacyjnych, mnożą się niestety coraz bardziej katastrofy, które, przyznać trzeba, mają często przyczynę w nieoględności i nieuwadze organów kolejowych, ale częściej daleko są następstwem osławionego „szparsystemu“ i przeciążenia pracą tak służby stacyjnej, jak i personalu pociągowego.

Dnia 2. października nastąpiło na stacyi kolejowej Podwysokie, jednej z większych na szlaku Tarnopol-Chodorów, zderzenie, którego ofiarą padł konduktor Franciszek Kromp, a kilku innych odniosło przeważnie ciężkie uszkodzenia. Obie lokomotywy uległy częściowemu rozbiciu, dziesięć wozów towarowych zostało prawie zdruzgotanych. Szkoda, którą ponosi skarb kolejowy, przechodzi 200.000 koron, nie licząc odszkodowań dla rodzin zabitego i pokaleczonych.

Naoczny świadek katastrofy opowiada, iż pociąg nr. 3376, zdążający z Chodorowa do Tarnopola, stał już zestawiony na dworcu w Podwysokiem, oczekując tylko na lokomotywę, która miała zajechać z toru trzeciego. Za nią wyjechała maszyna rezerwowa, która pociąg składała. Blokowy ustawił dla niej zwrotnicę na tor pierwszy, a kiedy minęła już t. zw. markę bezpieczeństwa, na tor drugi, to jest na pociąg nr. 3376. Zaledwie ruszyła z miejsca, wpadł na nią pełną siłą pary pędzący od Tarnopola pociąg nr. 3377. Maszynista cofającej się lokomotywy zeskoczył z niej i doznał tylko okaleczeń, palacza przysypał węgiel prawie zupełnie. Reszta personalu pociągu, stojącego na stacyi, wyszła bez szwanku, w krytycznej chwili bowiem stali wszyscy obok wozów. Gorzej daleko wyszedł personal pociągu nr. 3377, kilku z nich bowiem zostało ciężko potłuczonych, konduktor Kromp utracił prawie na miejscu życie, Domaszewskiego znaleziono z rozbitą głową obok toru, a prowadzącego pociąg Sarczuka na pół nieprzytomnego i okrwawionego wyprowadzono z wozu służbowego, którego silnej konstrukcyi jedynie zawdzięcza uratowanie życia. Palacz tego pociągu został silnie potłuczony, maszynista zaś pozostał na swem stanowisku aż do ostatniej chwili. Robił on wszelkie starania, aby katastrofie zapobiedz, lub choćby skutki jej zmniejszyć, było to jednak nie możliwem, bo wjazd do stacyi od strony Tarnopola jest w krzywiźnie i na spadku, a drzewa rosnące obok toru zasłaniają zupełnie widok.

Po udzieleniu rannym natychmiastowej pomocy lekarskiej przewieziono ich do Tarnopola, gdzie się również odbył pogrzeb zabitego konduktora Krompy.

Kto winę ponosi, na razie nie ustalono.

Pomnik Grunwald.

Na wystawie budowlanej towarzystwa technicznego w Krakowie, pojawił się niedawno model względnie projekt pomnika Grunwaldzkiego. Jak wiadomo, w roku przyszłym wypada pięćsetna rocznica wiekopomnego zwycięstwa wojsk polskich i litewskich nad Krzyżakami i cały naród polski gotuje się do godnego uczczenia tego wielkiego dnia. Także wspomniany model pomnika ma ten cel na oku. Być może, że ofiarność ogółu pozwoli, by w roku przyszłym pomnik ten stanął w Krakowie.

Model pomnika wykonał p. Michał Korpal według projektu p. Józefa Kuleszy. Przedstawia on się jako rzecz bardzo piękna i artystyczna. Na wysokiej kolumnie widać postać N. M. Panny, królowej korony polskiej, obok kolumny zaś, u jej stóp, postaci bohaterów naszych: Jagiełły, Witolda, Zawiszy Czarnego i Zyndrama z Maszkowic (z tyłu); obok króla Jagiełły rycerz ze sztandarem królewskim. U ich stóp zwłoki mistrza zakonu krzyżackiego.

Rycina nasza przedstawia wystawiony na widok publiczny model pomnika.



Nowa polska placówka na Śląsku: Gmach polskiego gimnazyum realnego im. Słowackiego w Orłowej wraz w zastępem uczniów.

A. K. Green.

Który z nich?

6 (Ciąg dalszy).

Na twarzy mojej zamalowało się pewne zdziwienie. Ten portret nie był podobny do Alfreda, jakiego widziałem wczoraj wieczorem.

— Słyszałem, że i on ma swoje kłopoty. Od pewnego czasu nie przychodzi już zabawiać nas swą dumną i rozmarzoną miną. Ciekawym, co też uczyni z temi piętnastoma lub dwudziestoma milionami, które mu przypadną w udziale?

— Ożeni się.

— Ożeni się? Alfred? Nigdy w życiu! Wątpię, czy ma dosyć energii, by mógł wystać przez cały czas ślubnej ceremonii. Wydałoby mu się to tak nudnem! Przynajmniej takie mam o nim pojęcie.

— Nie byłem tego zdania. Albo Alfred Hardy zmienił się zupełnie, albo też Jan Dorlaix znał go tylko bardzo powierzchownie. Skłaniałem się raczej do pierwszej hypotezy, co przejęło mnie zaraz niepokojem. Jeżeli miłość zdołała go tak przeinaczyć, kto wie. czy nie uda mu się pozyskać serca młodej kuzynki? Powróciłem spiesznie do swych zapytań.

— A trzeci brat, Lionel, zdaje się, że jest żonaty?

— Lionel? Tak... i nie! To znaczy, że jest wdowcem od kilku już lat. Nieszczęśliwie się ożenił. W rok po ślubie młoda pani Hardy przestała ukazywać się w świecie. Sądzę, że ojciec nie przebaczył mu nigdy tego małżeństwa.

— Co mu się nie podobało? Mała Klara jest bardzo rozkosznem dzieckiem. Widziałem ją wówczas, gdym poznał jej wuja, Jerzego.

— Oh, dziewczynka jest bardzo miła, z matką jednak inna sprawa. Była ona... aby okazać się miłosiernymi, powiedzmy tylko, że ekscentryczną. Nic wielkiego pod względem rodu. Nie była to kobieta odpowiednia dla Lionela, który mimo swych min hipokryckich nie jest wcale świętym. Nie mogę go ścierpieć. jest to rodzaj Tortufa. Nie znoszę ludzi, którzy chcą uchodzić za innych, niż są w rzeczywistości. Zresztą żaden z nich nie wart jest ojca, który był w całem znaczeniu tego słowa dzielnym człowiekiem. Pokaż mi dziennik. Dlaczego go tak chowasz? Czy jest tam co więcej o śmierci Hardy'ego? Czy uważają to za samobójstwo? Byłby to smutny koniec po tak świetnem życiu.

Podałem mu dziennik.

— Nie, nie za samobójstwo to uważają, raczej za zabójstwo. Truciznę wlał mu ktoś inny.

Jan przeczytał szybko artykuł, który wywołał w całej okolicy wielką sensację.

— Ależ to absurd! — zawołał. Żaden z tych chłopców nie jest zdolny do takiego łajdactwa, nawet Lionel?

— Zdaje się, że nie bardzo kochasz tego Lionela? — zapytałem.

Nie odpowiedział mi. Przeczytał właśnie moje nazwisko w artykule, który kończył.

— A odkąd to stałeś się takim milczkiem! W jaki sposób ty wmieszałeś się w tę sprawę? Wymieniono twoje nazwisko.

— Czytaj dalej!

Nie przytoczyłem tutaj całego artykułu. Dosyć będzie jeżeli powiem, że po mojem wyjściu z pałacu aż do ukazania się dziennika, nie odkryto nic nowego. Gdy Jan skończył czytanie, rzucił na mnie badawcze spojrzenie.

— To mnie zadziwia! — rzekł. Nigdybym nie pomyślał tego o żadnym z nich! Nigdy!

Potem dodał zupełnie obojętnym tonem, przechodząc nagle od uniesienia do pokoju.

— Co za niezwykła awantura! Jakież wrażenie ona wywrze!

Nie chciałem dać się wciągnąć na tę drogę. Obawiałem się, że nie zdołam utrzymać tajemnicy, skrytej w mem sercu. Jan nie spostrzegł zresztą mego milczenia; widać było, że przejął się tą nowiną.

— Pozory — rzekł wreszcie — przemawiają bez wątpienia przeciw Alfredowi. Biedny Alfred! Oto do czego doprowadziły go te długie godziny marzeń samotnych! Nigdy nie zaufałbym w niczem człowiekowi niedołężnemu. Gdy taki zabierze się do czynu...

— Nie aresztowano go jeszcze — odparłem żywo. Zanim sąd wypowie o nim swe ostateczne zdanie, ja uważać go będę za niewinnego.

— Biedny Alfred! — zadowolił się powtórzeniem swego zdania Jan Dorlaix.

Słowami temi określał on jednocześnie wrażenie, jakie na opinii publicznej wywarła wiadomość o tym wypadku. Ja osobiście nie poddałem się powszechnemu głosowi, jak również i policya, za co winienem jej oddać sprawiedliwość.

Chociaż sekcya wykazała we zwłokach zmarłego milionera taką dozę trucizny, iż mogła ona sprowadzić w ciągu kilku minut śmierć trojga ludzi, nikogo jednak nie aresztowano. Dodam jeszcze, że nie roztoczono nad ukochanym synem nieboszczyka większej czujności niż nad pozostałymi członkami rodziny do niedawna tak bardzo poważanej. Tymczasem dzienniki prześcigały się w podawaniu najdrobniejszych szczegółów dotyczących sprawy, o której wszyscy otwarcie mówili, jako o „otruciu na avenue Champs-Elysées“. Jedno z pism codziennych pomieściło fantastyczny artykuł o niezmiernych sumach traconych przez Jerzego na wyścigach. Zakłady jego, mówiono, wynosiły miesięcznie setki tysięcy franków. Drugie pisało o troskach i zmartwieniach, jakie sprawiało ofierze nieporządne życie Lionela i jego przebywanie często w najpodrzędniejszych lokalach. Były okazać jak jego dziwactwa różniły się od wybryków jego braci, przytaczano między innemi fakt, że pewnego wieczoru zamówił dla przyjaciół kolacyę w jednej z większych restauracyi na avenue de l'Opera i gdy miano siadać już do stołu, zerwał się nagle i wybiegł szybko w pogoni za przejeżdżającą jakąś kobietą. Nikt z rodziny nie znał dobrze jego postępowania; nie wiedziano nigdy, ani kiedy on wyjdzie z domu, ani kiedy powróci. Zwykle bywał podniecony, nie mogąc spędzić spokojnie wieczoru w jednem miejscu. Bez żadnej widocznej przyczyny wychodził niespodzianie w środku koncertu lub przedstawienia w teatrze na ulicę i tak się spieszył, jakby w grze było jego życie. Przy tem wszystkiem nie znosił żadnego zapytania, najmniejszej uwagi. Poświęcono złośliwą wzmiankę i Alfredowi. Mówiono w niej o zażyłych jego stosunkach z rodziną Monteroix z Wersalu, o jego tam zaręczynach, które potem zerwał nagle bez żadnego widocznego powodu. Autor tego artykułu starał się okazać jego niegodne w tym względzie postępowanie. Ja osobiście rozumiałem doskonale to zachowanie się Alfreda. Zerwanie jego narzeczeństwa nastąpiło wkrótce po przybyciu Genowefy do domu swego wuja.

Wszyscy otrzymaliśmy wezwanie na czwartek do gabinetu sędziego śledczego. Jeden z pierwszych przybyłem na naznaczoną porę. W ten sposób nie uszło mojej uwagi nic, żadne słowo, żaden gest, żaden znak. Panna Saugey, która weszła pod rękę z Lionelem, miała na sobie welon, zakrywający w zupełności jej twarz; mimo to przy przypatrywaniu się można było rozpoznać na niej wyraz niepokoju i bólu, który chciała ukryć przed tłumem. Jerzy, który odzyskał już swą zwykłą zimną krew panował wzrostem nad wszystkimi zebranymi, z pomiędzy których znałem zaledwie kilka tylko osób. Doktór Bressant usiadł koło mnie, nie odzywał się jednak ani słowem. I ja też nie starałem się naruszać jego rozmyślań, wiedziałem bowiem, jak bardzo przejął się tą przedwczesną śmiercią tego, kogo od tylu już lat uważał za swego stałego pacyenta i przyjaciela.

Sędzia do mnie pierwszego zwrócił się z zapytaniem. Znane są już wszystkie szczegóły, jakich mogłem udzielić. Pominę więc tę część badania, w której główną uwagę zwrócono na motywy, jakie mógł mieć zmarły, iż w tak niezwykłym wypadku zawołał obcego przechodnia z ulicy, a nie swych najbliższych. Następnie zbadali sprawę z sekcyi rozmaici lekarze i eksperci toksykologii. Stwierdzili oni, iż śmierć pana Hardy'ego nie nastąpiła z przyczyn naturalnych, lecz z powodu przyjęcia do organizmu tak silnej dawki kwasu pruskiego, iż mogła ona powalić najsilniejszego nawet człowieka.

Nastąpiła krótka przerwa, z której skorzystałem jako prawny pomocnik panny Saugey, ostrzegając ją, by bardzo była roztropna w odpowiedziach na zadawane sobie pytania. Zdziwione i oburzone spojrzenie, jakie na mnie rzuciła, bardzo mnie zabolało.

— Nic nie mam do ukrywania — odrzekła dumnie. Nikt nie śmie mi zadać pytania, na które nie byłabym w stanie odpowiedzieć z całą szczerością.

Skłoniłem się, nic już nie dodając.

Gdy podniosła welon, by odpowiadać sędziemu, ze wzruszenia, jakie mną ogarnęło, poznałem jak dalece rozciągnęła nademną swą władzę ta młoda, raz jeden tylko widziana panna. Na ...dok jej pięknych, regularnych rysów, szept podziwu rozszedł się w sali. Wszyscy zatrzymali swój wzrok na jej wdzięcznej postaci, gdy spokojnie i poważnie dawała sędziemu wyjaśnienia. Zaczęła od podania swego nazwiska:

— Nazywam się Genowefa Saugey; pan Hardy był moim wujem ze strony matki. Często pomagałam mu w charakterze sekretarza i zazwyczaj ja pisałam jego listy na maszynie. Miałam prawo wchodzić do jego gabinetu i wychodzić, jakby z własnego pokoju. Wieczorem w dzień śmierci napisałam kilka listów, poczem, czując się zmęczoną, odeszłam na górę do siebie. Nie mogłam zdecydować się na spanie, dopóki jeszcze raz nie popróbuję pomódz mu w korespondencyi, której dnia tego miał więcej niż zwykle. Zeszłam więc koło dziesiątej godziny. Na kilka chwil przedtem usłyszałam jakiś odgłos kroków w westibulu, potem głos Klary rozmawiającej z kimś na schodach. Nie spotkałam jednak nikogo, udałam się bowiem bocznemi schodami, co zawsze czynię dla pośpiechu. Jak opisać przerażenie, strach, jaki mnie ogarnął przy otwarciu drzwi od jego gabinetu! Mój drogi wuj leżał na podłodze......

Łkanie przerwało jej na chwilę słowa, wkrótce jednak mówiła dalej:

— Był martwy. Podeszłam drżąc cała do stołu, przy którym upadł. Bezwiednie oczy me padły na list niedokończony, którym wuj był zajęty widocznie, gdy go śmierć zaskoczyła. Jakiś instynkt przestrzegł mnie, że tu znajdę dla siebie ostatnie słowa, wskazówkę tłomaczącą ten nagły zgon. Nie omyliłam się. Pięć oderwanych słów, nie odnoszących się w niczem do treści listu, mogły mieć jedno tylko znaczenie, zwłaszcza dla mnie, która znałam straszną tajemnicę, jaką wuj mi powierzył. Była to wskazówka przeznaczona jedynie dla mnie. Nakładała ona na mnie ciężką odpowiedzialność. Musiałam mieć czas do namysłu, by powziąć jakie postanowienie. Bojąc się, by mnie kto tam nie zastał, oderwałam pospiesznie część arkusza, na której znajdowały się te fatalne słowa i pobiegłam ukryć się na strychu domu, nie zastanawiając się nad tem, iż będą mnie wszędzie szukali, iż znajdą ten papier, iż.....

Nie dokończyła zaczętego zdania. Miałam wrażenie, że jeżeli tak daleko posunęła się w szczegółach, to głównie dlatego, by uniknąć pytań, jakie bez wątpienia zadałby jej sędzia wobec najmniejszych nawet przemilczań!

Po dojściu do tego punktu swych wyjaśnień, zatrzymała się nagle, jakby pohamowana przez ostre spojrzenia swych kuzynów. Czy słusznie ona czyniła, że nadawała tak kompromitujące znaczenie tym kilku luźnym słowom, w których może nikt inny nie dopatrzyłby się niczego, jeżeliby ona sama przez nieroztropność nie zwróciła na nie uwagi sędziego. Lecz ten list adresowany do trzech braci? Był on zupełnie wyraźny. Po przeczytaniu go, żadna wątpliwość nie mogła powstać w umyśle sędziego. Wszelkie więc wykręty, gdyby nawet sumienie pozwoliło jej na to. nie przydałyby się już na nic. Tem nie mniej z widocznym niepokojem oczekiwała na zapytania. Sędzia wziął właśnie z biurka ten list. Alfred zapomniał się nawet do tego stopnia, iż rzucił swym braciom znaczące, pełne smutku spojrzenie, na które mu jednak nie odpowiedzieli.

— Pani będzie łaskawa — rzekł urzędnik — przyjrzeć się temu listowi. Czy poznaje go pani?

— Tak, panie. Jest to list, który powierzył mi mój wuj, zalecając, bym go do tej pory miała przy sobie, dopóki wuj będzie pozostawał przy życiu i w dobrem zdrowiu.

— Adresowany on jest, jak to widzę, do panów Jerzego, Lionela i Alfreda Hardy'ch.

— Tak, panie. Mój wuj polecił mi, abym po jego śmierci, o ile ona zaszłaby w sposób nagły lub podejrzany, wybrała dla wręczenia go moim kuzynom taką chwilę, aby mogli oni przeczytać go razem.

— List ten jest odpieczętowany. Był więc oddany tym panom i przez nich przeczytany?

— Tak, panie, wieczorem zaraz po śmierci mego wuja. Po znalezieniu papieru, który bezpotrzebnie chowałam, jeden z moich kuzynów wyrzucał mi, że w ostatnich słowach przerwanego listu dopatruję się znaczenia, jakiego one nie mają. W oburzeniu na to wyjęłam list z miejsca, w którem go nosiłam. Nie znałam jego treści, lecz sądząc z okoliczności, w jakich mój wuj pisał go, byłam przekonana, że on potwierdzi podejrzenia, które w przeciwnym razie wydałyby się monstrualnemi, a zwłaszcza u mnie.....

Znowu wzruszenie przerwało jej słowa.

Sędzia spojrzał na nią ze współczuciem. Mimo dodatniego wrażenia, jakie wywierała na nim młoda panna, nie mógł on jednak zapomnieć o głównym swym obowiązku odkrycia prawdy. Polecił więc Genowefie wyjaśnić okoliczności, do jakich czyniła aluzję, czyli innemi słowy wytłomaczyć, dlaczego pan Hardy napisał ten list.

Wzruszenie młodej panny coraz się wzmagało.

— Czyż list nie tłomaczy się sam przez się?

Błagam pana, proszę mi oszczędzić tej boleści. Synowie mego wuja byli dla mnie braćmi. Niech pan mnie zwolni od powtarzania tego, co zaszło między mną a wujem w ten smutny dzień, gdy wyznał mi swe podejrzenia.

— Żałuję bardzo, proszę pani, lecz widzę się do tego zmuszonym. Chcę jednak udzielić pani kilka chwil na odzyskanie spokoju.

Opadła raczej niż siadła na krześle. Czułem w sobie oburzenie bez granic, że kuzyni, którzy do tej pory okazywali jej tak wiele czułości, nie zdradzali teraz dla niej najmniejszej sympatyi. Muszę powiedzieć jednak, że gdybym sam był obojętniejszy, spostrzegłbym, że i oni potrzebują bardzo życzliwości. Przeciw nim zmierzały przedewszystkiem groźby zawarte w pytaniach sędziego śledczego.

Po wszczęciu na nowo badań sędzia poprosił naprzód Genowefę o opowiedzenie, co zaszło między nią a jej wujem. Pierwsze odpowiedzi młodej panny potwierdziły tylko to, co pan Hardy pisał do synów w swym liście. Po wyjaśnieniu tych kwestyi zapytał sędzia:

— Czy pan Hardy po tych pierwszych zwierzeniach mówił jeszcze kiedykolwiek o próbie otrucia go, którego stał się następnie ofiarą?

— Nie, panie.

— Czy nigdy już nie zażył lekarstwa, które przypłacić mógłby swem życiem?

— Nie, panie, przynajmniej nie wiem o tem. Nie widziałam już go potem w domu.

— Pozostało ono jednak we flakonie?

— Nie, panie, gdyż wuj mnie prosił, bym je wylała.

— I nigdy już żadnej wzmianki o niem nie zrobił?

— Po tym dniu nie wspominał już ani razu.

— Przedtem mówił o tem lekarstwie przy stole?

— Przy zdarzonej okazyi. Opowiadał nam żartem o przestrogach doktora Bressanta i o niebezpieczeństwie, jakieby mu groziło, gdyby przyjął za wielką dozę tego lekarstwa, mimo iż okazało się ono bardzo skutecznem. Żartował także ze mnie, iż upierałam się, aby nikt inny oprócz mnie nie odliczał mu kropel.

— Czy pani zawsze w obecności jego synów nalewała to lekarstwo?

— Kilka razy tylko, wówczas, gdy się znajdowali w pokoju. Jedyną moją troską było ścisłe odliczenie kropel.

— A potem?

— Wuj zażądał innego lekarstwa, mniej niebezpiecznego i doktór Bressant przepisał wtedy chloral.

Godność i prostota, z jaką dawała swe odpowiedzi, zjednały Genowefie sympatyę wszystkich obecnych. Sądziłem, że badanie jej zostało już skończone i że będzie mogła odejść. Sędzia jednak myślał co innego. Po krótkiem wahaniu się, które przysposobiło nas do tego, co miało nastąpić, znowu zwrócił się do niej:

— Chociaż bardzo pragnę uszanować w zupełności wszelkie pani uczucia, zmuszony jednak jestem zadać pani delikatne zapytanie. Będzie pani łaskawą powiedzieć mi, czy, jak na to wskazują pewne ustępy tego listu, pani jest narzeczoną jednego z trzech kuzynów?

Z poruszenia, jakie dało się zauważyć w sali, można było ogadnąć podniecenie ciekawości zebranych. Zdaje mi się, że się nie mylę, jeżeli powiem, że wszyscy bez wyjątku odetchnęli swobodniej, gdy usłyszeli, jak młoda panna mówi spokojnie:

— Nie, panie, nigdy nie było mowy o czemś podobnem. Żyłam między nimi jak siostra.

Każdy inny człowiek oprócz sędziego uznałby się za zaspokojonego i nie męczyłby więcej tego młodego dziecka. Urzędnik jednak nie może kierować się delikatnością uczuć, gdy ma na celu spełnienie swego obowiązku. Tyleż prawie zakłopotany, co i młoda panna, nalegał mimo to:

— To znaczy, że żadne słowo miłości nie padło między panią a którym z tych panów?

Zarumieniła się z przykrości.

— Nie mówię tego. Jerzy kilkakrotnie uczynił mi zaszczyt, prosząc o mą rękę. Nie mogłam jednak przyjąć tego.

— A kuzyn pani, Alfred? — ciągnął dalej nielitościwie sędzia.

Oczy panny Saugey nakryły się powiekami.

— Alfred... on nigdy nie starał się sięgać po to, co może uważał za prawa swego brata — szepnęła złamanym głosem.

W postaci, czy też w słowach młodej panny było coś, co rozjątrzyło Jerzego, który podniósł się nagle. Siadł jednak prawie natychmiast, jakby wstydził się tego, iż się zdradził. Może obawiał się także, iż w tym czynie jego znajdzie dla siebie zachętę brat, na ustach którego igrał ironiczny uśmiech. Od chwili obecnej stało się jasnem dla wszystkich to, co sam wiedziałem już oddawna, że obaj bracia są rywalami, że obaj kochają się w Genowefie. Bez wątpienia też dla obrony tego, któremu potajemnie sprzyjała, popełniła ona mimowolny błąd, czem zwróciła uwagę sędziego na niejasny stosunek synów nieboszczyka. Osobiście skłonny byłem do uważania za szczęśliwego tego wybrańca, kto „nie sięgał po prawa" swego brata. Byłem też pewny, że sędzia zada jej teraz odpowiednie zapytanie, zainteresował się on jednak tylko tem, czy pan Hardy wiedział o oświadczynach, jakie uczynił młodej pannie jego starszy syn.



Nic nie mam do ukrywania — odrzekła dumnie.

— Wiedziano o tem w rodzinie, — odpowiedziała krótko.

— Czy małżeństwo to miałoby jego zgodę?

— Tak!

— Mimo to pani nie chciała zaręczyć się?

Panna Saugey nie rzekła nic, uważając, że dostatecznie już odpowiedziała na tę kwestyę.

— Jeżeli brat młodszy stałby się rywalem starszego — mówił dalej sędzia — czy sądzi pani, że wuj pochwaliłby ten postępek?

Może nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, w każdym razie zachowała milczenie.

— Pani będzie łaskawą powiedzieć mi jeszcze i to, ciągnął dalej sędzia, nie wzruszając się widocznem jej cierpieniem. Czy nie wie pani, czy między wujem a młodszym jego synem nie było jakiego nieporozumienia z powodu tej sprawy?

Mimowoli ręce Genowefy wyciągnęły się błagalnym ruchem ku sędziemu:

— Niech pan zada to pytanie temu, kto sam na nie może odpowiedzieć — prosiła. To tylko mogę jeszcze dodać, iż w domu mogo wuja obchodzono się ze mną z największem uszanowaniem.

Po tych słowach sędzia śledczy przerwał na ten dzień badanie, prosząc, byśmy wszyscy nazajutrz rano znaleźli się w jego gabinecie. Sprytny urzędnik zręcznie poprowadził swe śledztwo. Rozeszliśmy się w przekonaniu, że panna Saugey swoją pięknością, swoim sympatycznym charakterem wzbudziła rywalizacyę między synami pana Hardy'ego. W tym fakcie raczej, niż w chęci zawładnięcia bogactwami ojca, który zawsze okazywał się szczodrym względem swych synów, należy szukać pobudek tej strasznej zbrodni.

Zeznania pierwszej osoby, badanej następnego dnia, potwierdziły te przypuszczenia. Anna Renaudet, dawna pokojowa na służbie w domu panów Hardy, odpowiadała z jawną niechęcią na zadawane jej pytania. Słyszała ogólnikowo o niebezpieczeństwie jakiegoś lekarstwa, nie wiedziała jednak o tem nic pewnego. Jaśniejsze natomiast miała wiadomości o rozmowie, jaką jednego ranka prowadził pan Hardy z synem swym Alfredem. Siedziała przy szyciu w sąsiednim pokoju, którego drzwi były na pół otwarte. Panowie, czy to zapomnieli o jej obecności, czy też tylko nie zwracali na nią uwagi, rozmawiali tak głośno, iż wszystko słyszała.

— Proszę opowiedzieć nam możliwie ściśle tę rozmowę.

— Chodziło o miłości pana Alfreda. Jak wszyscy to wiedzieli, był on od pewnego czasu zaręczony z młodą panną z arystokratycznej i bardzo dumnej rodziny. Ówczesne nieporozumienie z jego ojcem pochodziło stąd, iż chciał on zerwać te zaręczyny. Pan Hardy nie żartował w sprawach honoru. Nie rozumiał, jak może jego syn łamać swe słowo. Powiedział mu to bez żadnych ogródek. Syn uniósł się i oznajmił, że będzie tak postępował, jak mu się podoba. Jednem słowem rozmowa stawała się coraz gwałtowniejszą.

Zresztą, rzekł pan Alfred, zdaje mi się, że ojciec chce, aby jeden z nas poślubił Genowefę?

Pytanie to sprowadziło długą przerwę w dyskusyi.

— Zakochałeś się w Genowefie? — zapytał wreszcie pan Hardy. Zdaje mi się, iż było wiadomem, że to właśnie Jerzy ma prosić ją o rękę.

— Jerzy ma wszystko, czego tylko zapragnie. Ja zaś nie jestem tak szczęśliwy. Nie jestem kochany przez przyjaciół, ani przez towarzyszy, ani też przez ich siostry. Wiem o tem, iż mam swoje wady, ale przez miłość dla Genowefy mogę się ich wyzbyć. Ze wszystkich kobiet, jakie znam, ona jedyna może wpłynąć na mnie. Od chwili, gdy ona przybyła do tego domu, już się zmieniłem. Daj mi ją, ojcze, za żonę. Jerzy jej nie kocha... nie może jej kochać tak, jak ja.

Tak odpowiedział pan Alfred, czem bardzo wzburzył starszego pana, który go kochał i strzegł jak własną źrenicę. Przystałby na tę prośbę, gdyby nie potrzeba było na to kompromisu z własnym honorem. Tego nie mógł uczynić pan Hardy i otwarcie to oznajmił synowi.

Pobudzana przez zapytania sędziego i podniecana własną wymową Anna Renaudet zdołała nawet przypomnieć sobie słowa pana Hardy'ego:

— Nigdy, powiedział on, nie pozwolę za swego życia na żadną rywalizacyę tego rodzaju między własnemi dziećmi. Jerzy kocha Genowefę. Dawno już pozwoliłem mu starać się o jej rękę i ożenić się, jeżeli ona na to przystanie. Czy zerwiesz, czy nie zerwiesz zaręczyn swych z panną Montcroix, nie licz na mnie, bym ja pomógł ci starać się o kuzynkę, dopóki ona nie odmówi Jerzemu, co zresztą jest mało prawdopodobnem. Jerzy więcej ma od ciebie zalet fizycznych i moralnych.

— Ona już raz mu odmówiła.

— Ale nie dlatego, że spodobał się jej młodszy brat. Chciała, by zaczął on prowadzić spokojniejszy tryb życia, w czem jej zupełną przyznaję racyę. Istotnie, Jerzy musi się zmienić, jeżeli chce zasłużyć sobie na podobną kobietę.

— Można to samo powiedzieć i o mnie. Ale ja nie jestem Jerzym, ojciec mnie nie zachęca do żadnych wysiłków w tym względzie. Zabrania mi nawet ojciec starań o zyskanie jej uczuć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Żydowski dom akademicki.

Towarzystwo rygorozantów żydowskich we Lwowie dokonało w bieżącym roku przy pomocy ofiarności społeczeństwa dzieła prawdziwie humanitarnego. Oto wybudowało ono przy ul. św. Teresy wspaniały gmach i w ubiegłym tygodniu oddało go do użytku ubogiej młodzieży żydowskiej, jako żydowski dom akademicki. Cały zastęp ubogich akademików znajdzie tam mieszkanie po nadzwyczaj niskich cenach, co wobec niesłychanej drożyzny mieszkaniowej ma oczywiście ogromne znaczenie.

Otwarcie nowego domu akademickiego odbyło się w ubiegłą niedzielę w sposób uroczysty przy udziale posłów sejmowych i do rady państwa, radnych miejskich i wybitnych osobistości społeczeństwa żydowskiego.

Z okazyi otwarcia żydowskiego domu akademickiego zamieszczamy dziś zdjęcie fotograficzne grupy członków wydziału tow. rygorozantów, którego staraniem budowa tego domu doszła do skutku.



Fot. M. Münz, Lwów.

Żydowski dom ademicki: Wydział lwowskiego towarzystwa rygorozantów.

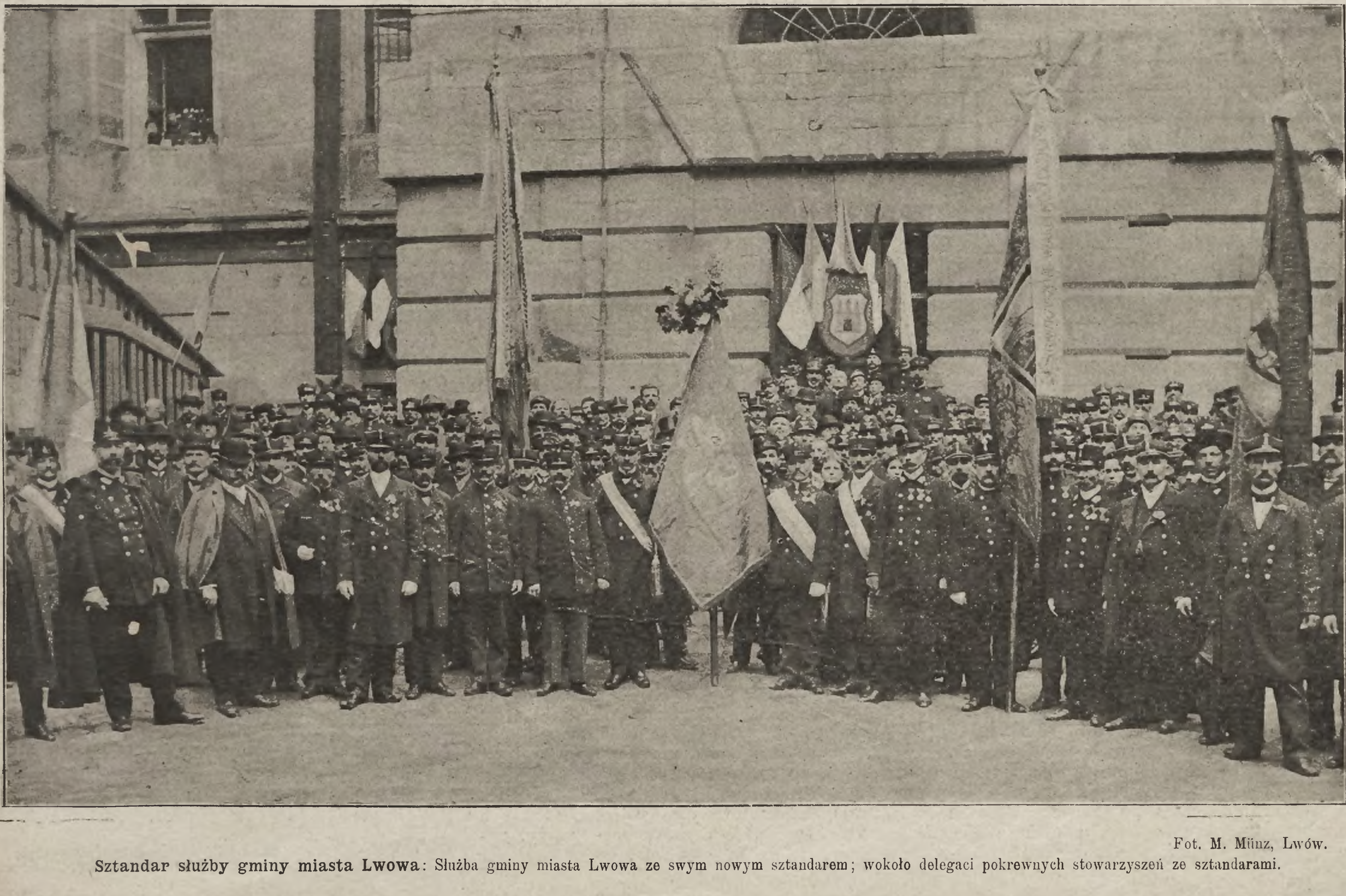
Odznaczenie małżonki następcy tronu.

Arcyksiąże Franciszek Ferdynand, następca tronu austryackiego i węgierskiego, ożenił się morganatycznie w r. 1900 z hrabianką Zofią Chotek, zrzekając się równocześnie imieniem swego potomstwa praw do tronu. Cesarz Franciszek Józef i sfery dworskie byli przeciwni związkowi, który utrudniał jeszcze bardziej i tak już dość zawikłaną sprawę dziedziczenia korony Habsburgów. Nie pomogły jednak perswasye, arcyksiążę poszedł za głosem serca i znalazł, czego szukał, kochającą żonę i wzorową matkę i wychowawczynię dzieci.

W dniu ślubu podniósł cesarz hrabiankę Chotek do dziedzicznego stanu książęcego, nadając jej równocześnie nazwisko Hohenberg z tytułem „fürstliche Gnaden", w roku zaś 1905 „Durchlaucht". Jako małżonka następcy tronu zajęła księżna Hohenberg w hierarchii dworskiej pierwsze miejsce po arcyksiężniczkach, a przed wszystkiemi innemi damami dworskiemi. Nie nęcił jej jednak przepych dworskiego życia, trzymała się odeń zdala, pędząc szczęśliwie dni przy boku kochającego i kochanego małżonka i poświęcając się wychowaniu trojga dzieci, któremi związek ich został pobłogosławiony. Dopiero w bieżącym roku wzięła księżna po raz pierwszy udział w życiu dworskiem, gdy niemiecki następca tronu złożył jej oficyalną wizytę.



Odznaczenie małżonki następcy tronu: Księżna Zofia Hohenberg, małżonka arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.



Fot. M. Münz, Lwów.

Sztandar służby gminy miasta Lwowa: Służba gminy miasta Lwowa ze swym nowym sztandarem; wokoło delegaci pokrewnych stowarzyszeń ze sztandarami.

Zalety umysłu i serca dostojnej damy zjednały jej ogólną sympatyę i miłość, to też z wielką radością przyjęto do wiadomości postanowienie cesarza, który najwyższem rozporządzeniem podniósł księżnę Hohenberg do rzędu książąt panujących, nadając jej tytuł: Jej Książęca Wysokość. Zdaje się, że obecnie małżonka następcy tronu weźmie żywszy udział w życiu dworskiem, gdyż już w najbliższym czasie ma wraz z mężem złożyć wizytę na dworze berlińskim. Czy jednak to podniesienie do stanu książąt panujących będzie miało jaki wpływ na prawa do tronu dla jej potomstwa, na razie nie wiadomo; według habsburskich praw domowych po arcyksięciu Franciszku Ferdynandzie najbliższe prawo do tronu ma syn jego ś. p. brata Ottona, arcyksiąże Karol Franciszek Józef.

KRONIKA TYGODNIOWA.

(Jeszcze dwie bomby! — Przyjazd Bilińskiego. — Sejm i obstrukcya ruska. — Staruch i Oleśnicki. — O wystawę w Stryju. — Bojkot. — O statystykę handlu galicyjskiego. — Parlament a § 14. — Obstrukcya czeska i jej uzasadnienie. — Horoskopy na przyszłość. — Przesilenie węgierskie. — Nieudały debiut polityczny. — Lwowski Faun.)

Żyjemy w Krakowie pod wrażeniem dwu ważnych a niezwykłych zdarzeń, t. j. przyjazdu Bilińskiego i wybuchów bomb, które w liczbie aż trzech w ostatnich czasach wytrąciły z równowagi umysłowej spokojnych mieszkańców podwawelskiego grodu.

Przyjazd excellencyi od finansów nie jest ostatecznie niczem tak nadzwyczajnem. Oglądaliśmy już w Krakowie oblicza różnych ministrów, rodaków i nierodaków, w każdym razie przeciętny demokratycznie usposobiony konserwatywny Krakowianin spoglądał z dumą na gmach starostwa, przed którym stał wygalonowany portyer w pirogu i gromadziły się powozy i dorożki, zwożące interesantów na audyencyę i powtarzał z Berangerem: „Co za honor, co za cześć!“ Między innymi pospieszyli i przedstawiciele Rady miejskiej, aby uścisnąć dłoń jego excellencyi i podziękować mu, że obiecywał zawsze Krakowowi dużo. Pan minister przyrzekł, że i nadal nie wypuści miasta ze swej opieki, zastrzegł się jednak, że jeżeli nie zrobił tyle, ile chciał, to winien temu tylko pan Stapiński, który jego dobre usiłowania paraliżuje. Wieczorem odbył się w sali starego teatru obiad na cześć pana ministra, wydany przez Radę miejską. Odbył się zupełnie spokojnie, gdyż w Krakowie niema dra Lisiewicza, któremu nie wystarczyłyby same obietnice. Czy prawdą jest, że pan Biliński i Stapiński zawarli już bruderszaft i lali wodę na szable, tego sprawdzić nie mogłem, pan minister milczy dyskretnie, a pan Stapiński zaprzecza temu stanowczo. Zauważyłem przy tej sposobności, że excellencya wygląda doskonale i prawdopodobnie nie wiele sobie robi z ujadania opozycyonistów. Napaści nie odbierają mu wcale humoru ani apetytu, co bardzo dodatnio odbija się i na jego zewnętrznym wyglądzie i prawdopodobnie nie powstrzyma go od nowych projektów sanacyi finansów rządowych i krajowych, które mają uszczęśliwić ludzkość i załatać dziury budżetowe.

Jaki związek z przyjazdem ministra miał ostatni wybuch bomby, stwierdzić nie zdołałem. Jest to trzecia bomba w przeciągu tygodnia. Pierwsza pękła w przedsionku restauracyi Hotelu Royal, druga w sobotę wieczór w ulicy Jagiellońskiej, trzecia w poniedziałek na ulicy Szewskiej, i to na dachu Bogu ducha winnego wozu tramwajowego, który i bez tego byłby się spóźnił. Pierwszą z nich rzucił, jak powiadają, jakiś wypędzony keluer czy też stołownik, który się nabawił kataru żołądkowego, drugą i trzecią także sprawca, którego dotąd nie złapano. Przypomną sobie Szanowni Czytelnicy, że w ubiegłym roku mieliśmy też dwie eksplozye, jedną przy ulicy św. Anny l. 4, drugą przy ulicy Szewskiej l. 5, ostatnie więc dwie, które wystrzeliły na ul. Jagiellońskiej i Szewskiej, byłyby świadectwem, że ta część miasta jest najniespokojniejszą, choć właśnie w tej dzielnicy jest pałac pod Baranami, pałac Wodzickich i dom dra Doboszyńskiego, a nikogo z nich przecież o jakieś anarchistyczne knowania posądzić nie można. „*Gazeta Powszechna*“ już się stąd wyprowadziła, „*Nowa Reforma*“ znaną jest z umiarkowania, można więc łamać sobie napróżno głowę, a nie dojdzie się, kto jest właściwie sprawcą ostatecznie dość niewinnego zamieszania. Jedno chyba zdaje się być najprawdopodobniejszem, że bomby rzuca z aeroplanu jakiś nieprzyjaciel wielkiego Krakowa, chcąc go zniszczyć, zanim uchwała sejmowa uzyska cesarską sankcyę. Niedawno czytaliśmy powieść, przedstawiającą bombardowanie Krakowa przez Prusaków, kto więc wie, czy jakiś domorosły aeronauta i pirotechnik zarazem, nie próbuje wieczorami swych wynalazków, aby godnie wystąpić w obronie krajowej pomysłowości na tem polu. Zarzucają nam bowiem, że awiatyką mało się zajmujemy.

Cieszmy się jednak, że o Krakowie wszyscy mówią i piszą, jest to świadectwem, że miasto nasze się europeizuje i to w bardzo szybkiem tempie.

W daleko szczęśliwszem położeniu jest Lwów, który ma Sejm krajowy, kończący obecnie jesienną sesyę, ciągle jednak pod znakiem obstrukcyi ruskiej. I tu byli aż dwaj ministrowie i tu odbyły się na ich cześć bankiety, ale to wszystko jest niczem wobec taktyki posłów ruskich, o której rozpisują się wszyscy szeroko i długo. Artystycznym kierownikiem całej akcyi ze strony Rusinów jest dr. Oleśnicki, za nim zwartą falangą postępują posłowie ukraińscy i staroruscy, zjednoczeni w imię świętych zasad: huzia na Polaków! Humorystyczną część dzierży niepodzielnie i bezsprzecznie w swem ręku poseł Staruch, który choć się sam chwalił, że nie ma elektryczności w mózgu, może się poszczycić, że język jego jest czemś w rodzaju *perpetuum mobile*. Zadziwia także uczoność byłego żandarma, zabierającego głos we wszystkich sprawach. Jest to prawdziwy ukraińsko-obstrukcyjny *polihistor*. W czasie dyskusyi o teatrze, czy o szkołach, sądach, akuszerkach, czy też o czem innem, jest zawsze na miejscu i mówi, a mówi nie byle jako, ale tak, że się wszyscy śmieją. Jeśli Grecy uważają jako świętość narodową piętę Achilesa lub serce pięknej Heleny, to w narodowym Panteonie rusko-ukraińskim najpoczestniejsze miejsce zająć powinien zakonserwowany w spirytusie język pana Tymoteusza i jego mózg.

Jakich obstrukcya chwyta się środków, aby przecież wleść Polakom za skórę, dowodem tego przemowy posłów ukraińskich, którzy wyzyskują każdą sposobność, aby tylko przeciągnąć obrady. Gdy dawniej na załatwienie tak ważnej sprawy, jak uchwalenie budżetu, wystarczało zaledwie kilka dni czasu, dziś nad drobiazgami rozwodzą się panowie posłowie w nieskończoność, a choć chwalą się, że są z krwi i kości autonomistami, z każdego ich występu bije jasną łuną miłość i westchnienie ku centralizmowi, być może dlatego, aby na złość zrobić Polakom.

Rzucają też na Polaków gołosłowne oszczerstwa, nie mające wcale ugruntowania, a dążące do tego, aby polskich polityków w oczach świata zohydzić i wykazać, że oni mają racyę, narzekając na polską krzywdę. Tak postąpił sobie dr. Oleśnicki, omawiając wystawę rolniczą w Stryju i powołując się na prasę polską, która rzekomo miała wzywać do jej bojkotowania. Tymczasem przekonano go, że jeśli kto wzywał do bojkotu, to sami Rusini, w katalogu bowiem wystawy wyraźnie wymieniono te firmy, w których zwiedzający wystawę mogą się zaopatrywać w towary, gdyż są to firmy Rusinom przychylne. Inne należy omijać. Groźba, że gdy Rusini zaczną wstępować w polskie ślady i bojkotować firmy polskie, to będzie źle, wydaje się wprost śmieszną, kto bowiem zna stosunki wschodnio-galicyjskie, ten wie, że tam Rusini na każdym kroku bojkotują Polaków, a ci to cierpliwie znoszą, owszem nawet pod każdym względem starają się im iść na rękę.

Gdy w sejmie powierzono kwestyę zaprowadzenia wykazów statystycznych w sprawie handlu zewnętrznego Galicyi, aby przekonać uprzedzonych, że kraj nasz nietylko nie naraża monarchii na straty, ale owszem dochodami pokrywa deficyty innych krajów austryackich, Rusini sprzeciwili się temu, twierdząc, że przechodzi to zakres działania Sejmu, a wkracza w kompetencye Rady Państwa. I tak dzieje się na każdym kroku. Wszędy Rusini upatrują swą krzywdę i upośledzenie, a uprzywilejowanie Polaków, że zaś tak nie jest, jak oni twierdzą, widzi każdy bezstronny. Rzecz prosta, że Niemcom to rozdwojenie jest na rękę, bo ułatwia im wzięcie Słowian za łby, a do tego tylko dążą. Czy ono jednak wyjdzie Rusinom na korzyść, to rzecz bardzo wątpliwa.

Za kilka dni kończy Sejm swe obrady, aby posłowie mogli wziąć udział w obradach Rady państwa, którą zwołano na dzień 20 października. Horoskopy na przyszłość nie bardzo świetne, widmo rozwiązania parlamentu lub przynajmniej § 14 unosi się ciągle w powietrzu. Czeskie dzienniki dziś już, wobec rozbicia się układów, zapowiadają obstrukcyę, donosząc, że znowu po otwarciu sesyi zjawi się cały szereg nagłych wniosków, między innymi jeden w sprawie zmiany ustawy państwowej o szkołach ludowych. Zażądają, aby szkoły mniejszości utrzymywało państwo. Wniosek ten skierowany jest przeciw Niemcom, którzy tak zawzięcie walczą przeciw czeskim szkołom w Austryi dolnej i musi wywołać burzę. Jeśli bar. Bienerthowi nie uda się uruchomić Izby, wówczas prawdopodobnie nastąpią rządy biurokratyczne pod przewodnictwem byłego prezydenta gabinetu Körbera, który jak powiadają, sam jeden potrafi przeprowadzić Austryę przez to Morze Czerwone.

Wprawdzie urzędowa „Gazeta wiedeńska“, wspomina, że podjętą będzie jeszcze jedna próba uzdrowienia stosunków czeskich, bez czego o spokoju w parlamencie ani marzyć nie można, wątpić jednak należy, czy ona się powiedzie. Rząd ma na myśli uporządkowanie kwestyi narodowościowych czesko-niemieckich na drodze porozumienia i spodziewa się, że ta ostatnia próba będzie miała lepsze niż dotychczasowe, powodzenie. Gdyby zaś rokowania znowu się rozbiły, ludność dowie się wówczas, na które stronnictwo spada wina za niszczenie życia publicznego i paraliżowanie wszelkiej pożytecznej, ekonomicznej i społecznej pracy w parlamencie.

We Wiedniu odbywają się tymczasem zgromadzenia, mające na celu stwierdzenie, że parlament jest chętny do pracy, przeszkadzają mu tylko Czesi, którzy nie chcą się zgodzić na propozycyę rządu zaprowadzenia nowych ustaw językowych i podziału kraju na obwody, co w danych miejscowościach narażiłoby naturalnie mniejszość słowiańską na bezwzględny ucisk niemiecki i wynarodowienie. A przecież Czesi mają racyę!

Czekajmy zatem cierpliwie, co nam przyszły tydzień przyniesie; z pewnością jednak nic dobrego.

Nie lepiej dzieje się i na Węgrzech. I tam przesilenie trwa ciągle, a rozwiązania ani rusz nie można się doczekać. Dr. Wekerle prosi ciągle o dymisyę, a nie może jej otrzymać, politycy węgierscy podróżują między Budapesztem a Wiedniem tak zawzięcie, że wobec tego musiano częściowo ograniczyć na tej linii ruch towarowy. Reprezentanci koalicyi ani myślą o dotrzymaniu obietnicy, co do przeprowadzenia reformy wyborczej i już w przyszłym tygodniu należy się spodziewać zamianowania gabinetu urzędniczego, który odroczy a wkrótce może i rozwiąże Sejm węgierski. Wiedeńskie pisma wyszukują tymczasem sensacye, które poniekąd bardziej jeszcze zajmują austryackich Niemców niż nawet kłótnia z Czechami. Taką bombą były ogłoszone przez *Neue Freie Presse* ustępy z memoryału, jaki miał arcyksiąże Franciszek Ferdynand przedłożyć cesarzowi w sprawie przesilenia węgierskiego. W memoryale tym miał arcyksiąże przedstawiać cesarzowi, że nie należy absolutnie oddawać rządów na Węgrzech niezawisłemu, gdyż nie można ręczyć czy ten rząd nie ogłosi się kiedyś powstańczym! Wprawdzie nie wydaje się to być prawdopodobnem, aby Węgry o czemś podobnem myśleli, a także ze strony urzędowej zaprzeczono, jakoby arcyksiąże miał żywić podobne obawy, w każdym razie strach ma wielkie oczy, we Wiedniu zawrzało, a starzy weterani wyciągali z pośród rupieci miecze swych ojców, by iść bronić interesów c. k. ojczyzny.

Perskie oko i do tego z konfiturami robił do Madziarów kanclerz niemiecki p. Bethman Hollweg w czasie swych odwiedzin we Wiedniu. Zachowanie się jego było tego rodzaju, iż wydawało się, jakoby mu więcej chodziło o Węgrów, niż Niemców. Prawda to, że cesarz Wilhelm ma kilku synów, u jednego nawet, którego głowa zupełnie odpowiada rozmiarami koronie św. Szczepana, w każdym razie trzeba przyznać, że kanclerz niemiecki okazał brak taktu i wyszkolenia politycznego, jednem słowem, że się zaraz na początku kompletnie zasypał. Prawdopodobnie dlatego też odroczono jego podróż do Włoch, aby tymczasem poduczył się jeszcze, jak powinien postępować kanclerz wielkiego Podróżnika. Nawet wiedeńscy Wszechniemcy, którzy duchem są z tamtej strony słupów granicznych, niezadowoleni byli z jego zachowania się we Wiedniu.

Jednem słowem p. Bethman odegrał we Wiedniu taką samą rolę, jak ów nieszczęśliwy Faun we Lwowie, którego dewotki posądziły o kuzynostwo z dyabłem. Z Faunem uporano się prędko i zapomniano już o nim, odwiedziny kanclerskie pozostawiły po sobie niesmak, który się długo jeszcze będzie przypominał. X.

Szkoła dramatyczna w Krakowie.

Grono ludzi dobrej woli, związanych miłością sztuki scenicznej, założyło w Krakowie szkołę dramatyczną. Miejsce przedsiębiorstw, obliczonych w pierwszej linii na spekulacyę, zajęła instytucya, kierująca się przedewszystkiem ideą podniesienia kultury scenicznej, dostarczenia młodym adeptom sceny całkowitego teoretycznego i praktycznego przygotowania, wskazania właściwych danej indywidualności dróg, po których powinna się dokonać swobodna ewolucya talentu.



Szkoła dramatyczna w Krakowie: Kazimierz Gabryelski.

Sądzimy, że społeczeństwo, w żywem odczuciu braku tego rodzaju instytucyi, pospieszy z poparciem młodej szkole, zwłaszcza że kierownictwo jej spoczywa w rękach ludzi, dających pewną rękojmię, że potrafią utrzymać ją na należytym poziomie artystycznym.

Na czele szkoły stoi właściwy jej inicyator, p. Kazimierz Gabryelski, były kierownik teatru ludowego w Krakowie, który wraz z p. Ireną Solską, znakomitą artystką sceny krakowskiej, kieruje praktyczną stroną nauki. Teoretyczna część spoczywa



Szkoła dramatyczna w Krakowie: Lucyan Rydel.

w wytrawnych rękach dra Lucyana Rydla (historya dramatu obcego), dra Maryana Szyjkowskiego (historya dramatu polskiego), p. Włodzimierza Tetmajera (maska i kostyumologia) i dra Jerzego Żuławskiego (teorya dramatu).

Pouczająca wycieczka.

W „Nowościach illustrowanych“ wpominaliśmy już o patryotycznej działalności ziemianina z okolicy Cieszanowa, p. St. Zalasińskiego, który nie szczędzi ni trudu ni czasu, by miejscową ludność wiejską pouczyć o postępach w dziedzinie rolnictwa i w tym celu tworzy kółka młodzieży męskiej oraz kółka gospodyń wiejskich, gdzie młodzież ta kształci się praktycznie i teoretycznie.

Przed paru dniami odbyła się dla tej młodzieży zorganizowana wycieczka naukowa do Jarosławia; młodzież męska i żeńska, gromadząca się w obu kółkach, zwiedziła miasto, a następnie udała się do szkoły realnej, gdzie profesorowie wyłożyli i objaśnili na przykładach najważniejsze rzeczy z elektryczności, geografii i zoologii. Najbardziej podobały się młodym słuchaczom i słuchaczkom demonstracye na rozmaitych przyrządach.



Szkoła dramatyczna w Krakowie: Irena Solska.

Następnie zwiedziła młodzież wystawę szkolną okręgową, gdzie również niejednego się nauczyła.



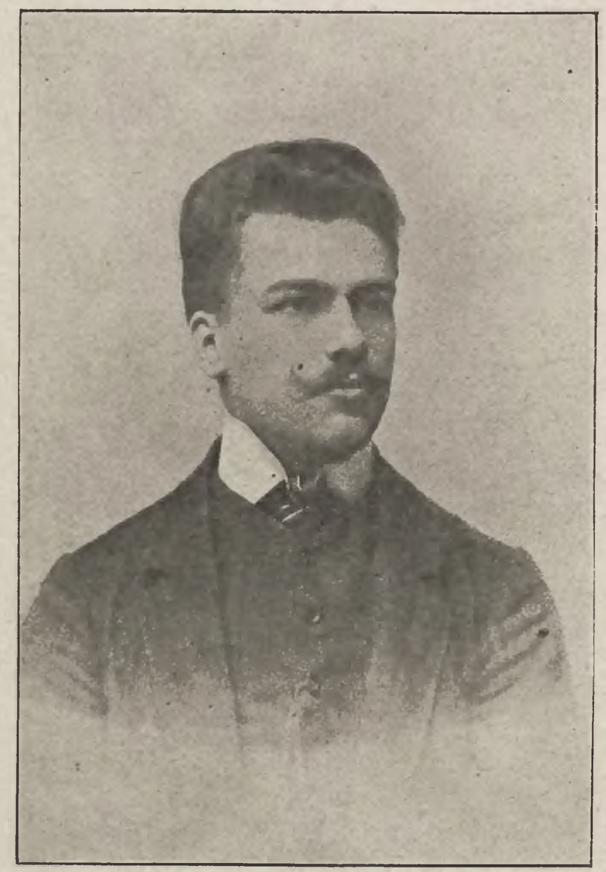
Fot. H. Probstein, Jarosław.

Pouczająca wycieczka: „Kółko gospodyń wiejskich“ i „Kółko młodzieży męskiej“ podczas wycieczki w Jarosławiu, ze swym przewodnikiem p. Zalasińskim i jego córką pośrodku.

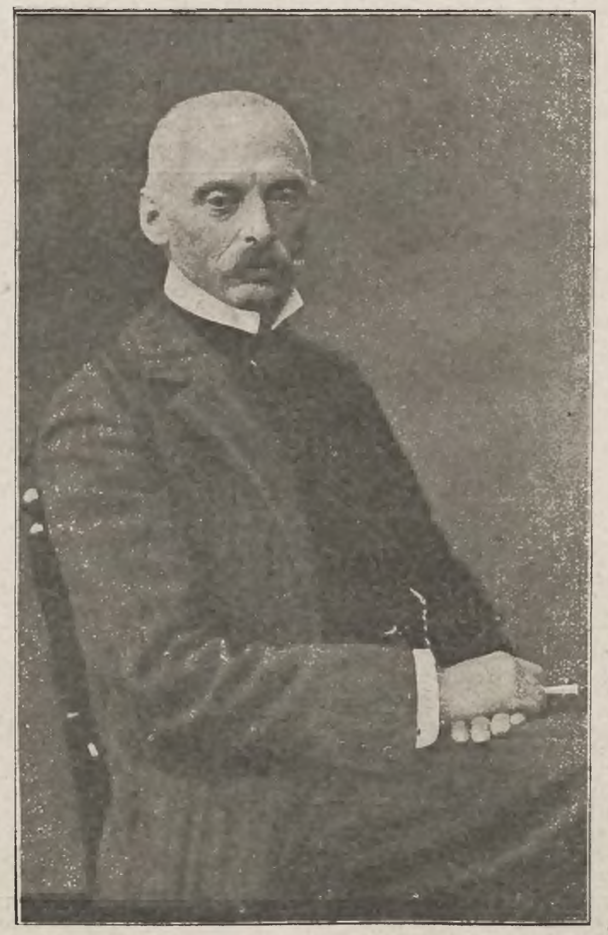
Sztandar służby gminy miasta Lwowa.

Do rzędu licznych towarzystw polskich, posiadających własne sztandary, zalicza się dziś także Towarzystwo wzajemnej pomocy służby gminy miasta Lwowa. W niedzielę 10 b. m. odbyła się uroczystość poświęcenia tego sztandaru.

Aktu poświęcenia dokonał po uroczystem nabożeństwie w kościele archikatedralnym ks. arcybiskup Bilczewski i on też pierwszy wbił gwóźdź w drzewce sztandaru. Dalsza uroczystość wbijania gwoździ odbyła się w lokalu ratuszowym.



Szkoła dramatyczna w Krakowie: Dr. Maryan Szyjkowski.



Fot. J. Sebald, Kraków.
Szkoła dramatyczna w Krakowie: Włodzimierz Tetmajer.

Zebrali się tam prócz członków stowarzyszenia służby gminnej m. Lwowa, także delegaci bratnich stowarzyszeń ze sztandarami i zaproszeni goście. Nie usunęli się od udziału w uroczystości członkowie prezydyum miasta i spora liczba radnych miejskich.

Podejrzany wybuch w Warszawie.

Warszawa była ubiegłej niedzieli widownią wielkiej katastrofy, która wstrząsnęła ludnością całego miasta. W dniu tym odbyło się odsłonięcie pomnika patryoty Żyda-Polaka, bł. p. Henryka Wahla, na cmentarzu żydowskim. Gdy tłumy publiczności, która wzięła udział w uroczystości, znalazły się z powrotem w obrębie ulic Warszawy, rozległa się potężna detonacya, robiąca wrażenie wybuchu bomby.

Okazało się, że w ulicy Świętokrzyskiej, na przestrzeni między Jasną i Szkolną, wybuchł wielki



Fot. Bahrynowicz i Stetkiewicz, Lwów.
Szkoła dramatyczna w Krakowie: Jerzy Żuławski.



Podejrzany wybuch w Warszawie: Wybuch zbiornika benzyny w samochodzie generała Uthofa.

zbiornik benzynowy w samochodzie pomocnika generał-gubernatowa warszawskiego do spraw politycznych, generała Uthofa, pod domem, w którym mieści się jego biuro.

Przebieg katastrofy był następujący. Około 1 popołudniu generał Uthof polecił przygotować swój samochód, chcąc udać się do miasta. W wozie zajęli miejsca prócz szofera Tiergartena, generał Uthof i syn jego Dymitr. W chwili wyjazdu z bramy domu, siedzący na tylnych miejscach generał i syn jego uczuli jakieś nadzwyczajne wstrząśnienie i szum, poczem nastąpił słaby wybuch, który zaniepokoił mocno generała, to też polecił zatrzymać samochód i wraz z synem i szoferem niezwłocznie wyskoczyli. W tej chwili dał się słyszeć silny trzask i drugi wybuch, a bezpośrednio potem nastąpił przeraźliwy huk, jakby od wybuchu bomby i cały samochód, podskoczywszy na bruku na wysokość conajmniej jednego metra, stanął w płomieniach.

Równocześnie rozległ się brzęk wylatujących szyb, jęk i krzyk rannych, a tłumy publiczności rozbiegły się w popłochu na wszystkie strony.

Po kilkunastu minutach zjawiła się na miejscu katastrofy straż pożarna i pogotowie ratunkowe. Straż pożarna nie miała jednak nic właściwie do czynienia, gdyż samochód do tego czasu spłonął doszczętnie, natomiast pogotowie ratunkowe rozpoczęło zaraz gorączkową akcyę, gdyż katastrofa spowodowała zranienie kilkunastu osób, a śmierć jednego przechodnia. Generał Uthof wyszedł prawie bez szwanku z wypadku, odniósł tylko lekkie skaleczenie.

Wedle wyników dochodzeń wypadek spowodowała wadliwa budowa zbiornika benzyny. Nie jest atoli wykluczony zamach i początkowo pogłoski na ten temat były w Warszawie powszechne. Uzasadniało je stanowisko generała Uthofa, jako pomocnika generał-gubernatora warszawskiego i to do spraw policyjnych.

Match footbalowy.

(Do illustracyi na stronie 4).

Nadzwyczaj interesujący match footbalowy rozegrał się ubiegłej niedzieli na błoniach za rogatką wolską w Krakowie. Do walki ze znaną, dzielną drużyną „Cracovii“ stanął jeden z najlepszych węgierskich klubów sportowych, „Cassai athleticai club“ z Koszyc.

Goście węgierscy przybyli do Krakowa, poprzedzeni sławą prawie niezwyciężonych footbalisrów, to też przypuszczano, że walka między klubem koszyckim a Cracovią skończy się jej sromotną przegraną, a będzie miała tylko tę dobrą stronę, że nauczy naszych sportowców nowych sposobów walki.

Publiczność, a zwłaszcza młodzież, stawiła się mimo ulewy bardzo licznie, pragnąc przypatrzeć się interesującym zapasom.

Walka stała się odrazu zaciętą i namiętną, chociaż rozmokły i błotnisty grunt uniemożliwiał wprost usiłowania walczących. Nadspodziewanie zaś spisali się Krakowiacy bardzo dzielnie i już z samego początku zrobili Węgrom dwie bramki. W ciągu dalszej walki szanse zrównoważyły się, gdyż i Węgrzy zdobyli bramkę „Cracovii“ dwukrotnie. I ostatecznie match zakończył się nierozegraną w stosunku 2 : 2.



Pomnik Grunwaldu: Projekt pomnika ku uczczeniu rocznicy grunwaldzkiej.

Podwodne łodzie.

(Do illustracyi na stronie 10).

Tegoroczne manewry floty francuskiej wykazały dowodnie, iż niewielka łódź podwodna, choć wobec potwornych kształtów pancernika wygląda na zabawkę, stać się może groźną nawet dla „dreadnoughta“. To też potęgi morskie zaopatrują się obecnie w łodzie podwodne, które w wojnie przyszłości mieć będą pierwszorzędne znaczenie.

Łodzie tego typu, mogące przy odpowiedniem powiększeniu przebyć do 3000 mil morskich, stanowią wyborny środek do atakowania wielkich okrętów nietylko przy własnych wybrzeżach, ale także w portach nieprzyjacielskich. Większe pancerniki tylko z trudnością mogą spostrzedz obecność łodzi podwodnej, która od czasu do czasu wysuwa się ponad powierzchnię i to okazując wtedy tylko swój periskop, czyli lunetę. Trafić w lunetę kulą armatnią prawie niepodobna, do samej łodzi pociski dostać się nie mogą, gdyż powstrzymuje je woda. Podpływając niespostrzeżenie do okrętów lub w zasadzce oczekując na nie, wyrzucają łodzie podwodne pociski torpedowe, a wobec ogromnego rozwoju techniki wybuchowej, wystarczy jedna torpeda, aby największy pancernik uczynić niezdolnym do walki.

Illustracya nasza przedstawia łódź podwodną szwedzką: *Hvalene*, zbudowaną w warsztatach okrętowych włoskich w Spezzyi. Zdjęcia dokonano w porcie wojennym w Portsmouth, obok pancernika angielskiego *Vulcan*, wobec którego wygląda ona jak zwykła szalupa okrętowa, a jednak przecież może stać się przyczyną jego zagłady!

Eleonora Wawnikiewicz.

Tegoroczny sezon koncertowy w Krakowie zapowiada się nadzwyczaj bogato i interesująco. Dyrekcya krakowskich koncertów, która w zeszłym roku tak chlubnie wywiązała się ze swego zadania, w tym roku zorganizowała program sezonu wprost wspaniale, dzięki czemu Krakowianie będą mieli sposobność zapoznać się z najwybitniejszymi muzykami świata.

Także towarzystwo muzyczne, pod kierunkiem nowego dyrektora p. Feliksa Nowowiejskiego, urządzi kilka koncertów, a w programach ich uwzględni przedewszystkiem twórczość polskich kompozytorów.



Eleonora Wawnikiewicz.

Nadto odbędzie się szereg koncertów, urządzonych przez osoby prywatne. Kraków więc na brak muzyki nie będzie się mógł żadną miarą skarżyć.

Wśród tej ostatniej grupy koncertantów, duże zainteresowanie budzi pani Eleonora Wawnikiewicz-Tatarczuchowa. Śpiewaczka ta, laureatka konserwatoryum lipskiego, występowała z wielkiem powodzeniem w ubiegłych dwóch sezonach koncertowych na licznych estradach w Niemczech i Anglii.

Pisma fachowe i codzienne w Lipsku, w Bremie, Londynie i t. d. podnosiły z najwyższem uznaniem talent śpiewacki pani Wawnikiewicz-Tatarczuchowej, jej wysoką kulturę artystyczną i piękny głos sopranowy.

Śpiewaczka nasza, która od niedawna osiadła w Krakowie, da się poznać publiczności w koncertach pieśniarskich w bieżącym sezonie, zarówno w naszem mieście, jak Warszawie i Lwowie.

Nadesłane.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 39.

Szarada: Mateczka.
Logogryf: Ferdynand Lesseps.
Logogryf: Henryk Dąbrowski.
Logogryf: Pan Damazy.
Zagadka do przestawienia: Pokorne cielę dwie matki ssie.
Szarada: Napoleon Bonaparte.
Zagadka do przestawienia: Pan Bóg nie rychliwy ale sprawiedliwy.

Dobre rozwiązanie nadesłali Pp: O. Górkowa Chyrów, A. Biliński Tarnopol, W. Ossowski Warszawa, S Schmidt Lwów, M. Olszewski Kraków, K. Dłużyński Ciężkowice, K. Fuchs Czeremchów, W. Rapacz Żarki, M. Kościński Żarki, E. Sawicki Skała, Z. Kozicki Radłów, W. Trabczyńska Bytom, J. Cholewicz Kraków, M. Klappholz Rzeszów, K. Lemański Warszawa, Z. Ciechanowski Stary Sambor, Z. Koniaski Petersburg, J. Grochowski Wiśnicz, K. Steuermann Warszawa, L Glińska Kalisz, S. Topolnicka Rzeszów, R Herz Trebowla, M. Rybicka Tarnów, M. Stępień Kraków, M. Pianecka Kraków, F. Gebhard Kraków, F. Urban Nowy Sącz, S. Zaremba Lwów, J. Wojciechowski Lwów, M. Kalinowski Opatów, J. Łopatyński Kołomyja, J. Wojciechowska Kraków, Z. Wiśniewski Rzeszów, W. Ryznerska Tarnów, S. Krzyżanowski Kraków, B. Malicki Kraków, W. Ostrowski Rzeszów, M. Jasiński Kołomyja, J. Janicki Tarnopol, J. Ostersetzer Lwów, S. Lindenbaum Czerniowce, Z. Trzemeski Kielce, K. Jaskólski Warszawa, S. Krupski Łódź, J. Świrski Sandomierz, F. Wolf Kraków, H. Drzymachowski Kraków, M. Bobrzyński Kraków, J. Jahoda Cieszyn, R. Lewicki Zakopane, J. Rotter Rzeszów, S. Knapik Kołomyja, J. Wolski Przemyśl, W. Potocka Kraków, B. Berger Lwów, J. Zabieszewski Bochnia,

Nagrodę przez losowanie otrzynała **M. Stępień Kraków**. Upraszamy o nadesłanie 35. hal. na koszta poleconej przesyłki.

Cyrk Edison. W programie od piątku dnia 15. października danem będzie własne zdjęcie Dyrekcyi Cyrku Edison p. t. Rewia automobilów w Krakowie i wyścigi na górze mogilańskiej w następującym porządku; Garaża p. Rudawskiego. Rewia automobilów na pl. Kossaka. Przejazd przez ul. Starowiślną, wyścig w Borku Fałęckim. Wyścig z góry mogilańskiej. Grupa biorących udział we wyścigach przed propinacyą Fałęcką.

Zdjęcie to udało się w zupełności i przedstawia się nadzwyczaj interesująco ze względu na znane osobistości krakowskie, biorące udział we wyścigu.

Reszta programu składać się będzie ze zdjęć na tle pouczającym i zabawnym.

B. WIERZEJSKI Kraków, Rynek, róg ul. Floryańskiej

poleca **tanio** w nadzwyczajnym wyborze: **Koszule** kolorowe i białe, **Rękawiczki** z gwarancyą trwałości, **Kapelusze** Przybory do podróży. Jako specyalność: **Krawaty** i **Perfumy.**

Nie sprzedaje nic pruskiego.

TAPETY w najmodniejszych deseniach na obecny sezon oraz sztukaterye sufitowe i story do okien sprzedaje po cenach fabrycznych.

Wzory wysyła franko.

J. Szydłowski, Lwów
:: ulica Jagiellońska L. 19.



Wielkie wrażenie wywołuje w kołach lekarskich wynalazek

Wschodniej wody na porost włosów

„EVOE”

Evoe działa w ten sposób na cebulki włosów, że bezwarunkowo w przeciągu dni 8 o ile to tylko możliwe, wywołuje nowy porost włosów i brody. Łupież, łuszczenie się skóry i wypadanie włosów znikają, pod gwarancyą. **Evoe** czyni każdy włos gęstym i długim. **Evoe** przywraca siwym włosom ich pierwotny kolor. Cena jednej wielkiej flaszki **Evoe** wystarczającej na parę miesięcy K 5·—, 3 flaszki K 12·—. Celem osiągnięcia białej, gładkiej i delikatnej cery, wolnej od wągrów, pryszczy i piegów należy używać następujących, bezwarunkowo nieszkodliwych preparatów: **Evoe** mydło za sztukę K 1·—, **Evoe** krem słoiczek K 2·— i 4·—, **Evoe** puder (biały, różowy, kremowy) za pudełko K 2·— i 4·—. Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości przez

JAGUES BALOG
Wien 1/504 Franz Josefs Quai 19

Wyłączna sprzedaż na Kraków i okolicę: Apteka „pod Gwiazdą“ Konstantego Wiszniewskiego Kraków, ul. Floryańska.

WSZELKIE

Żurnale Mód

szczególnie

żurnal sezonowy

FAVORIT

jakoteż

gotowe kroje

na kostyumy, suknie, staniki, bluzki, spodnice, halki, garderobę dla dzieci, bieliznę damską i męską i t. d. poleca

M. Landau w Krakowie
Mikołajska 7.

Zamówienia z prowincyi załatwiam odwrotnie.

NOWA SERYA

ŻÓŁTYCH TOMIKÓW

24 hal. (12 ct.)

Biblioteki Powszechnej

Nr. 731—775

właśnie opuściła prasę i zawiera:

731/736. Siemieński, Wieczory pod Lipą czyli Historya narodu Polskiego. 1 kor. 44 h.
737. Fredro, Cudzoziemczyzna. Komedya. 24 h.
738. Korzeniowski. Majster i czeladnik. Komed. 24 h.
739/740. Libelt, O miłości ojczyzny. 48 h.
741 Fredro, Nocleg w Apeninach. Operetka. 24 h.
742/743. Ibsen, Jan Gabryel Borkman. Sztuka w 4 aktach. 48 hal.
744. Ksawery, Sport saneczkowy z 6 rycin. 24 h.
745. Syrokomla, Hrabia na Watorach. Krotochwila. 24 hal.
746/750. K. Z., Co mam deklamować? Zbiór poezyi. 1 kor. 20 h.
751/752. Ibsen, Budowniczy Solness. Sztuka w 3 aktach. 48 h.
753/760. Pasek Chr., Pamiętniki. 1 kor. 92 h.
761/766. Suffczyński, Zawsze oni. tom I. 1 k. 44 h.
767/772. Suffczyński, Zawsze oni. tom II. 1 „ 44 „
773. Wazow, Sławczo-Wojewoda. Opowiadanie. 24 h.
774. Zola, Zgon Oliwiera Becaille. Nowela. 24 h.
775. B., Sport piłki. „Palant“ i „Piłka nożna“. 24 h.

Pojedynczy numer 24 halerzy (12 ct.)

Każde dzieło osobno do nabycia w księgarniach.

Katalogi darmo i opłatnie na żądanie przesyła

KSIĘGARNIA WYDAWNICZA

W. ZUKERKANDLA
W ZŁOCZOWIE (GALICYA).

Wyroby ze złota i srebra

poleca najtaniej

JUBILER i ZŁOTNIK
Adam Batko we Lwowie
ul. Kopernika l. 5.

Zamówienia i naprawy uskuteczniam w najkrótszym czasie.

Szukamy narzeczonych

które przygotowują sobie wyprawy. Również wszelkie towary domowe nabywać można najlepiej z tkalni

Braci Krejcar, Dobruschka 6984, Czechy.

Prosimy zamówić na próbę 6 sztuk prześcieradeł jednostajnych, bli·h pierwszej jakości, 150/200 cm. wielkość, **Kor. 13·50.**

Wzory barchanów i wszelkich towarów lnianych i bawełnianych darmo i opłatnie



Dla Pań! Przez stałe używanie **kremu Simon** (Crème Simon de Paris) **i mydła à la Crème Simon** przy codziennej toalecie panie mają pewność, że zatrzymają na zawsze powab piękności i świeżości. Dające się użyć w każdej porze roku i w każdym klimacie, te dwa wyborne przetwory wybielają skórę i nadają jej miękkość, elastyczność i nieporównaną delikatność, a równocześnie rozpościerają wspaniały zapach.

Zygmunt Nachner optyk-mechanik **Lwów, Sobieskiego 7.**

Poleca **okulary, cwikiery** oraz wszelkie szkła kombinowane wedle recept WPanów lekarzy. Instalacya dzwonków elektrycznych i gromochronów.

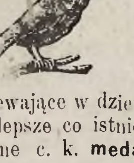
Skład fortepianów i pianin

ZYGMUNTA RABY
KRAKÓW, św. JANA L. 13.

Sprzedaje i wypożycza najtaniej (także na raty).

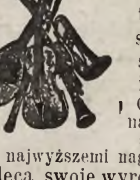
Wyłączne zastępstwo c. k. fabryki Braci Stingl w Wiedniu.

Harceńskie Kanarki



wyuczone podług nowej modnej metody śpiewu wspaniale śpiewające w dzień i w nocy, najlepsze co istnieje, odznaczone c. k. **medalem państwow. złotym i srebrnym.** Wysyłam od 20 lat wszędzie po cenach najtańszych bez konkurencyi od 10, 12, 16 i 20 K. Prima samiczki 3 K. Co się nie podoba, odmieniam, a ewent. zwracam zapłaconą kwotę. Tysiące pism z uznaniem. Cenniki gratis. **J. WAIS**, hodowla kanarków, **Wien VII, Halbgasse 20.**

Franciszek Niewczyk
Lwów, Chorążczyzna l. 7.



Pierwsza krajowa fabryka instrumentów smyczkow. i dętych. Odznaczona na wystawach światowych najwyższemi nagrodami. Poleca swoje wyroby po najniższ. cenach. Cenniki franco.



Najlepsze w świecie **Bandaże** dla **cierpiących, pasy brzuszne, suspensorya i prostotrzymacze** poleca

Jakób Führer, Lwów, bandażysta
ul. Krakowska 2 (róg Rynku) obok sklepu Walacha.
Ceny niskie przystępne.



Lekarz: Tak mój panie, skoro chcesz być **bezwarunkowo** zabezpieczonym, kup sobie „OLLA“ najnowszą hygieniczną specyalność gumową (patent), gdyż „**Olla**“, jak wyniki dzisiejszej nauki **stwierdziły**, jest najlepszym środkiem hygienicznym ze wszystkich dziś istniejących, **wypróbownnym, przez lekarzy poleconym.** — **Dwuletnia gwaraneya dla każdej sztuki.**

Pan: Alеż konsyliarzu, gdzie mogę nabyć „**Ollę**“?

Lekarz: W każdej aptece i w każdej lepszej drogueryi dostaniesz pan tuzin „**Olla**“ w czterech cenach po kor. 4·—, 5·—, 8·— i 10·—.

Każdemu wykształconemu człowiekowi radzimy przy zakupnie hygienicznych artykułów gumowych wybierać zawsze tylko towar jaknajodpowiedniejszy. Unikać należy naśladownictw, które zwłaszcza w **ostatnich czasach** pojawiły się w bardzo wielkich ilościach, naśladownictwa te bowiem wcale tańsze nie są, owszem nawet droższe, a przytem niekiedy nawet zupełnie bezwartościowe.

Gdyby gdzieś „**Olli**“ nie było na składzie lub zalecano inną markę należy odmówić; jeśli bowiem kupiec nie poleci „**Olli**“ nie działa wówczas w interesie kupującego lecz dąży tylko jak są tego **liczne dowody** do wykorzystania.

Nalegaj Pan atoli, aby dostawca Pański dał Panu „**Ollę**“ i niedaj się Pan zbyć jakiemś mniej wartościowem naśladownictwem, które za tę samą cenę co „**Olla**“ bywa polecanem. „**Olla**“ kosztuje koron 4, 6, 8 i 10 za tuzin i jest jak stwierdzono najlepszym jaki tylko istnieje środkiem wypróbowanym i przez więcej jak 2000 lekarzy poleconym. Jeżeli aptekarz lub droguerzysta nie posiada w swym interesie „**Ollę**“, to zwróć się Pan natychmiast wprost do gł. składu

„Olla“ Fabryka hygienicznych artykułów gumowych

właściciel wszelkich praw ochronnych do Jaques Balog.

Wiedeń, I 309 Praterstrasse 57

a my Panu natychmiast świeży i doborowy materyał ewent. wolny od opłaty nadeślemy. Wskutek specyalnych naszych zabiegów, otrzymuje „**Olla**“ **idealną delikatność i trwałość**, jakiej **żaden** fabrykat nawet w przybliżeniu dotąd nie osiągnął. Cenniki, pouczenia, reklamy i źródła nabycia gratis.

Najlepsze, jest najtańsze!

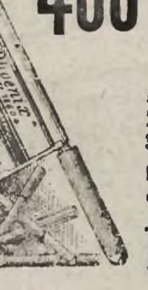
SINGERA Maszyny do szycia okazały się najlepszemi.

ORIGINALNE SINGERA MASZYNA DO SZYCIA

SINGERA Maszyny do szycia są w rzeczywistości najtańsze.

Singer Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia.
Kraków, ulica Szpitalna L. 40.

400 do 500 papierosów



na godzinę można zrobić całkiem łatwo patentowaną maszynką „**Fenix**“! Przeszło 85.000 sztuk w użyciu! Zupełnie odpowiednie na prezenty! Nra 1, 1½, 2, 2½, 3 i 4 Cena Kor 3 — **franko**; za pobraniem 20 h. więcej.

Do nabycia w pierwszorzędnych trafikach i handlach galanteryjnych lub u generalnego zastępcy

J. F. Kleczeński we Lwowie, ul. Sykstuska 28 n.

hurtowny skład patent. nowości galanteryjnych.

Welonki, szale gazowe i koronkowe, **żaboty,** paski, torebki **ZYGMUNT ŚLIMAKOWSKI**

poleca najtaniej i w wielkim wyborze — KRAKÓW, RYNEK L. A-B obok głównej trafiki

MAURYCY LEBLANC.

WYDRĄŻONA IGŁA.

Tajemnicze przygody Arseniusza Lupina.

6 (Ciąg dalszy).

Nagle zjawiła mu się jakaś myśl, tekę z papierami oddał Bredaux i szybko okrążając zamek, skierował się do ruin.

Koło wielkiej arkady, na ziemi zasypanej igłami sosen, leżał na wznak, z ręką podłożoną pod głową Izydor i zdawał się drzemać.

— Hej! co się z panem dzieje, młody przyjacielu? śpi pan?

— Nie śpię, rozmyślam.

— Od rana?

— Od rana!

— Dobry jest namysł, lecz przedtem trzeba widzieć! Należy zbadać fakty, szukać wskazówek, ustanowić punkty wytyczne. Dopiero potem myśl złączy to wszystko i odkryje prawdę.

— Tak, wiem.... jest to powszechnie przyjęta metoda.... dobra bez wątpienia. Ja mam jednak inną.... Namyślam się naprzód, staram się przedewszystkiem znaleść myśl przewodnią, jeżeli można tak się wyrazić, następnie stawiam logiczną hypotezę, zgodną z tą myślą i dopiero potem badam, czy fakty odpowiadają mej hypotezie.

— Dziwna metoda i bardzo skomplikowana!

— Metoda pewna, panie sędzio, pańska zaś nie jest taką.

— Lecz fakty są zawsze faktami.

— Zgoda, gdy chodzi o pospolitych przeciwników, tracą jednak swą wartość, gdy w grę wchodzi wróg podstępny. Tymi punktami wytycznymi, na których pan buduje swe śledztwo, on kieruje według swej woli. Gdy sprawę się ma z takim człowiekiem jak Lupin, niech pan popatrzy tylko, do czego się dochodzi, do jakich błędów i głupstw.

— Arseniusz Lupin już nie żyje.

— Tak, ale jego banda pozostała, a uczniowie takiego mistrza sami stają się mistrzami.

Pan Filleul wziął Izydora pod rękę i poprowadził ze sobą.

— Słowa to są tylko, młody przyjacielu. Nie tutaj jest treść rzeczy. Niech pan słucha. Ganimard, zatrzymany w Paryżu, przyjedzie dopiero za kilka dni. Hrabia zaś telegrafował do Sherlocka Holmesa, który przyrzekł swą pomoc i zapowiedział przyjazd na przyszły tydzień. Czy nie sądzisz mój młody przyjacielu, że przyniosłoby to pewną sławę, gdyby powiedziało się tym znakomitościom w dzień ich zjawienia się: „Serdecznie żałujemy, szanowni panowie, lecz nie mogliśmy czekać tak długo. Sprawa jest skończona.“

Nie można było zgrabniej wyłożyć swej bezsilności, niż to uczynił pan Filleul. Beautrelet powstrzymał jednak uśmiech i udając, że przyjmuje to w dobrej wierze, rzekł:

— Wyznam panu sędziemu, że dlatego tylko nie brałem udziału w pańskich badaniach, ponieważ miałem nadzieję, że pan mnie poinformuje o rezultacie. Co więc pan zdobył?

— Tyle tylko! Wczoraj wieczorem o jedenastej godzinie, trzej żandarmi, których pozostawił Quevillon na straży w zamku, otrzymali rozkaz piśmienny od brygadyera, by wrócili czemprędzej do Queville, gdzie się znajduje ich brygada. Siedli zaraz na koń, lecz gdy przybyli do Queville...

— Stwierdzili, że zostali oszukani, że rozkaz był fałszywy i że nie mieli nic innego do czynienia, jak powrócić do Ambrumesy.

— Uczynili to pod przewodnictwem Quevillona. Nieobecność ich jednak trwała półtorej godziny, podczas której spełniono zbrodnię.

— W jakich warunkach?

— W najprostrzych! Drabinę z fermy przystawiono do zamku, wycięto szybę i otwarto okno. Dwóch ludzi ze ślepą latarnią dostało się do pokoju panny de Gesvres i zakneblowali jej usta, zanim zdołała zawołać. Potem związali ją sznurami i otworzyli lekko drzwi do pokoju, w którym spała panna de Saint Veran. Kuzynka jej usłyszała stłumiony jęk, potem szamotanie się. W chwilę potem widziała, jak wynoszono pannę Elżbietę związaną i zakneblowaną. Przeszli koło niej i oddalili się przez okno. Panna de Gesvres z wyczerpania i przestrachu zemdlała.

— A psy? czyż hrabia nie kupił dwóch prawie wściekłych buldogów, które spuszczano na noc?

— Znaleziono je potrute.

— Przez kogo? Nikt przecież do nich nie mógł się zbliżyć.

— Tajemnica! To jest tylko pewnem, że tych dwóch ludzi przeszło bez przeszkody przez ruiny i wyszli przez te małe drzwi. Minęli następnie zagajnik i na pół kilometra od zamku, u stóp drzewa zwanego wielkim dębem, zatrzymali się... i wykonali swój projekt.

— Dlaczego, jeżeli przyszli z zamiarem zabicia panny de Saint-Veran, nie uczynili tego na miejscu, w jej pokoju?

— Nie wiem! Może młodej dziewczynie udało się wyrwać z więzów. Według mnie znaleziony bandaż służył do skrępowania jej rąk. W każdym razie pod tym wielkim, dębem zabito ją. Dowody jakie zebrałem, nie ulegają watpliwości...

— A zwłoki?

— Zwłok nie znaleziono, co zresztą nie winno nas bardzo zadziwiać. Ślad doprowadził mnie w istocie aż do kościoła w Varengeville, do starego cmentarza, położonego nad urwistym brzegiem morza. Jest tam przepaść przeszło stumetrowa, a na dole skały i morze. Za dzień lub dwa przypływ morza wyrzuci na brzeg ciało.

— Zapewne. Jest to zupełnie naturalne.

— Tak, jest to wszystko zupełnie naturalne i wcale się tem nie kłopocę. Lupin umarł, dowiedzieli się o tem jego wspólnicy i by zemścić się, jak to zapowiedzieli, zamordowali pannę de Saint-Veran; faktów tych nie potrzeba nawet kontrolować. Lecz Lupin?

— Lupin?

— Tak, co z nim się stało? Prawdopodobnie wspólnicy zabrali jego zwłoki, gdy unosili pannę de Saint-Veran, nie mamy jednak na to żadnego dowodu, jak również i o pobycie jego w ruinach, o jego śmierci lub życiu. I to jest właśnie tajemnica. Zabójstwo panny Elżbiety nie jest zakończeniem, lecz raczej nową komplikacyą. Co się dzieje od dwóch miesięcy w zamku Ambrumesy? Jeżeli my nie odcyfrujemy tej tajemnicy, przyjdą inni, co nam zabiorą całą sławę.

— Kiedy mają przybyć ci inni?

— We wtorek... może we środę...

Beautrelet zdawał się coś rozważać, potem rzekł:

— Panie sędzio, dzisiaj mamy sobotę. W poniedziałek wieczór muszę wrócić do liceum. Jeżeli pan raczy być tutaj w poniedziałek rano punktualnie o dziewiątej godzinie, postaram się dać panu klucz do tej tajemnicy.

— Na prawdę, panie Izydorze... tak pan mówił? Jest pan tego pewny?

— Przynajmniej spodziewam się tego.

— A teraz dokąd pan idzie?

— Chcę przekonać się, czy fakty będą trafiały do ogólnego pojęcia, jakie zaczynam sobie wytwarzać.

— A jeżeli nie będą trafiały?

— W takim razie, panie sędzio, będzie to wina tych faktów, a nie moja i postaram się wyszukać inne, lepsze. Do poniedziałku więc?

— Do poniedziałku!

— W kilka minut potem pan Filleul jechał do Dieppe, podczas gdy Izydor, siedząc na rowerze, którego pożyczył mu pan de Gesvres, mknął drogą ku Yerville i Caudebac en-Caux. Był jeden punkt, co do którego młody uczeń chciał się przedewszystkiem upewnić, uważał go bowiem jako najsłabszą stronę wroga. Nie ulatniają się przedmioty tych rozmiarów, co cztery obrazy Rubensa. Muszą one gdzieś być! Jeżeli niemożebnem jest na razie odszukanie ich, to można przynajmniej dowiedzieć się, jaką drogą uwieziono je. Przypuszczenie Beautreleta było takie: samochodem wysłano cztery obrazy, lecz zanim dojechały one do Caudebac, przełożono je na inny samochód, który przebył Sekwanę w górę lub w dół od tej miejscowości. W dół, pierwszy prom był w Quillebeuf, bardzo uczęszczany, a przeto niebezpieczny. W górę, był prom w Mailleraie, małem miasteczku odosobnionem, bez komunikacyi z większemi drogami.

Koło północy Izydor przebył osiemnaście mil, dzielących go od Mailleraie i zapukał do oberży, stojącej nad brzegiem. Przespał się w niej i rano zaczął rozpytywać przewoźników. Przejrzano książkę pasażerów, lecz w czwartek 23. kwietnia nie przeprawiano żadnego samochodu.

— A powóz może, poddawał Beautrelet, bryczkę lub wóz?

— Także nie.

Przez cały ranek Izydor badał. Miał już jechać do Quillebeuf, gdy przypadkowo chłopiec z oberży, w której spał, objaśnił go:

— Dopiero dzisiaj rano powróciłem z urlopu i widziałem wtedy wózek, ale go nie przewożono.

— Jakto?

— Nie! Przeładowano go na rodzaj małego statku, który stał przy brzegu.

— A skąd przybył ten wózek?

— Oh! zaraz go poznałem. Był to jeden z wózków furmana Vatinela.

— Gdzie on mieszka?

— W wiosce Louvetot.

Beautrelet spojrzał na kartę. Wioska Louvetot leżała przy zbiegu drogi z Yvetot do Caudebac i małej krętej dróżki, która prowadziła przez lasy do Mailleraie. Dopiero koło szóstej godziny wieczorem udało się Izydorowi natrafić na furmance Vatinela w małej winiarni; był to stary Normandczyk, nieufny i niedowierzający obcym, który jednak nie może oprzeć się urokowi złotej monety i wpływowi kilku kieliszków.

— A jakże, panie, ci ludzie z samochodu naznaczyli mi wtedy spotkanie na piątą godzinę rano przy zbiegu drogi. Wręczyli mi cztery wielkie paki, ot takie. Jeden mi towarzyszył. Zawieźliśmy to aż na statek.

— Mówi pan o nich, jakby pan ich już znał.

— Ma się rozumieć, że znałem ich! Już po raz szósty robiłem dla nich.

Izydor zadrżał cały.

— Już sześć razy?... Od jak dawna?

— Ależ, do licha, przez dnie poprzednie! Wtedy jednak mieli inny towar... były to wielkie kawały kamienne... lub też mniejsze, dość długie, owinięte w dzienniki, a nieśli je jak święty sakrament. Nie można się było ich dotykać!... Lecz co się panu stało? Cały pan biały.

— To nic... zaduch w tej sali.

Beautrelet wyszedł rozpromieniony. Radość z niespodziewanego odkrycia oszołomiała go. Wrócił wieczorem do Varengeville, gdzie spędził noc, porozmawiał godzinę w merostwie z nauczycielem i odjechał do zamku. Oczekiwał tu na niego list, przysłany pod adresem pana de Gesvres. Zawierał on tylko te słowa:

Drugie ostrzeżenie! Milcz! W przeciwnym razie...

— Trzeba zdecydować się — szepnął — na pewne ostrożności. W przeciwnym razie, jak oni mówią...

Była dziewiąta godzina. Pochodził między ruinami, potem położył się koło wielkiej arkady i zamknął oczy.

— I cóż, młody przyjacielu, zadowolony jesteś pan ze swej wycieczki?

Był to pan Filleul, który przybył na naznaczoną godzinę.

— Zachwycony, panie sędzio.

— To znaczy?

— To znaczy, że mogę spełnić przyrzeczenie, mimo tego listu, który mnie wcale do tego nie zachęca.

Pokazał list panu Filleulowi.

— Eh! historye — zawołał sędzia — spodziewam się, że to panu nie przeszkodzi...

— Powiedzieć to, co wiem? Nie, panie sędzio. Przyrzekłem i dotrzymam. Zanim upłynie dziewięć minut, dowiemy się... części prawdy.

— Części?

— Tak, według mnie, ukrycie Lupina nie stanowi całego zadania. Daleko do tego. Przekonamy się zaraz....

— Panie Beautrelet, nic mnie nie może zdziwić u pana, lecz jak pan mógł odkryć?.....

— Zupełnie naturalnie. Jest w liście Harlingtona do Stefana de Vaudreix, a raczej do Lupina...

— W liście przejętym?

— Tak! Jedno zdanie w nim jest, które mnie ciągle intrygowało. Mianowicie: „Jeżeli się panu uda, w co zresztą wątpię, proszę dołączyć i resztę.“

— Rzeczywiście, przypominam sobie.

— Co to za reszta? Przedmiot sztuki, zabytek? W zamku nie było innych kosztowności, oprócz Rubensów i dywanów. Cennych rzeczy jest nie wiele i nieznacznej wartości.

Ciąg dalszy nastąpi.

Zagadki do nagrody.

Szarada.

Ułożył W. Rapacz Żarki.

Poddać się! — ostrym zawołał herszt głosem —
Musicie z swoim pogodzić się losem! —
Wewnątrz milczenie... A tymczasem zgraja
Rozbija bramę *drugiej trzeciej* ciosem
Co wszystkich dziką rozkoszą upaja!

A na fotelu pośrodku komnaty
Siedzi staruszek, pochylony laty,
I drżące cisną się do niego dzieci...
— Nie płaczcie! służbę posłałem na czaty,
Brama okuta. Niedługo uleci
Pierwszy i drugi zbójców, bo dzień blizko!

. . . .

Widząc, że wszystkie wysiłki daremne,
Że już pierzchają duchy nocy ciemne,
Herszt porwał *całość* i spalił zamczysko.

Łamigłówka literacka.

Ułożył W. Rapacz Żarki.

Wymienić po jednem dziele następujących pisarzy.

Sofokles ?
Słowacki ?
Bałucki ?
Szekspir ?
Moore ?
Moliére ?
Ariosto ?
Kraszewski ?
Göthe ?
Jokaj ?
Byron ?

Początkowe litery tych dzieł, czytane z góry na dół dadzą pseudonim zmarłego niedawno polskiego powieściopisarza.

Logogryf.

Ułożył K. J. Sokołowski, Śniatyn.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby utworzyły szereg wyrazów. Środkowe ich litery, czytane z góry na dół, dadzą polskie przysłowie.



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Rzeka w Afryce. 3. Mieszkańcy półwyspu bałkańskiego. 4. Rodzaj statku wojennego. 5. Słowiańskie imię żeńskie. 6. Miasto, położone w wschodniej Galicyi. 7. Pasmo gór w Ameryce. 8. Roślina używana jako przyprawa. 9. Owad. 10. Przyrząd sportowy. 11. Samogłoska. 12. Krzewy ogrodowe. 13. Rzeka w Rosyi. 14. Ozdoba sukien damskich. 15. Wiewiórka azyatycka. 16. Kraj w Rosyi. 17. Inaczej zabawka. 18. Okres czasu. 19. Spółgłoska. 20. Imię żenskie. 21. Część doby. 22. Wiejska dziewczyna. 23. Nazwisko panującego u dzikich szczepów. 24. Zwierzę z rodziny psów.

Arytmograf trójkątny.

Ułożył K. J. Sokołowski, Śniatyn.

W miejsce cyfr wstawić litery. Pierwszy rząd pionowy i poziomy dadzą nazwisko sławnego powieściopisarza polskiego.

1	2	3	4	5	6	7	4	9	10
2	5	11	12	10	3	13	10	13	
3	1	7	3	2	6	14	3		
4	5	3	15	7	10	3			
5	3	7	16	17	8				
6	2	7	10	13					
7	3	18	3						
4	19	14							
9	17								
10									

Znaczenie wyrazów: 1. Szukane nazwisko. 2. Nazwa mieszkańca wiecznego miasta. 3. Farba wodna. 4. Roślina. 5. Miejscowość w Tatrach. 6. Imię męskie. 7. Przyrząd do oznaczania ciężaru. 8. Znany minerał. 9. Znak chemiczny jodku potasu. 10. Samogłoska.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył W. Rapacz, Żarki.

Z podanych liter ułożyć znane przysłowie:

A, rys, Kanty, Przemsza, Skałka.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Maryi Rodziewiczównej*: „Hrywda“, powieść.